Nr. 59. Lwów — Sobota dnia 13 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. — ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 15 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 5 „
tłustym garmondem po . . . . . 8 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Krystyny	1 Marta Edw.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**	Wschód słońca o 6. m. 25	Długość dnia g. 11 m. 31
Jutro:	C. 2 Sucha Matyl.	N. 1 Post. Hł. 1	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ 5 „ 56	Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 marca.

Znowu zaprojektowano w Rosyi budowę olbrzymiej kolei, nie tak długiej, ani tak kosztownej jak syberyjska, lecz, jak ona, ważnej pod względem ekonomicznym dla całej Europy, specyalnie zaś dla Warszawy. Chodzi o połączenie szynami Rosyi europejskiej z Indyą przedgangesową, czyli ze światem ogromnie bogatym, a utrzymującym dotąd stosunki z naszą częścią świata tylko przez dalekie morza i oceany. W dawno minionych wiekach ludy europejskie, najbardziej ucywilizowane, nieznużenie szukały drogi do tej czarodziejskiej Indyi, z której Arabowie dostarczali sobie tylko znanemi drogami złoto, kość słoniową, drogie kamienie i kosztowne tkaniny. Zazdrośnie strzegli oni dróg lądowych, wiodących do tych skarbów i pilnowali tajemnicy swego handlu, bo on im dawał zyski olbrzymie, które doprowadziły do rozkwitu kraje muzułmańskie na wybrzeżach morza Śródziemnego. Wydrzeć im tę tajemnicę, znaleźć dogodną drogę do Indyi, stało się marzeniem dwóch marynarskich w owe czasy narodów: Hiszpanów i Portugalczyków. Rywalizowały one ze sobą na tem polu. Kolumb w r. 1493 wybrał się był do Indyi, lecz niespodzianie dla siebie trafił na Amerykę. Po nim dopiero Portugalczyk Vasco de Gama wyruszył 8 lipca 1497 z Lizbony dokoła Afryki i w rok potem zarzucił kotwicę przed Kalkutą. Indye, tajemnicze dotąd, niemal legendowe, były odkryte. Odtąd wszystkie usiłowania skierowane były ku temu, by tę drogę udogodnić, zabezpieczyć i skrócić. Tworzono więc uzbrojone porty, utrzymywano wielkim kosztem kolonie, w końcu przekopano kanał suezki, zawsze jednak podróż trwa długie tygodni i kosztuje drogo.

Czterowiekową rocznicę obchodzi Portugalia w lipcu tej sławnej w dziejach chwili, gdy Vasco de Gama odpływał na odkrycie Indyi. I oto w tym roku jubileuszowym Rosya postanowiła otworzyć nową drogę do Indyi, najkrótszą ze wszystkich, najbezpieczniejszą i oczywiście najtańszą. W tym kierunku ona już dużo zrobiła, bo ma gotową kolej od granic Afganistanu do wschodnio-południowych wybrzeży morza Kaspijskiego. Z głębi Azyi Środkowej dwoma liniami dobiega kolej do tego morza, mianowicie do portów Krasnowodzka i Uzuń-Ada, lecz w obu tych punktach, jak zresztą w każdym innym na całem wschodniem pobrzeżu, morze Kaspijskie jest tak płytkie, że tylko małe parowce mogą się zbliżać do brzegu, gdyby więc w tych stronach rozwinął się światowy ruch osób i towarów, to musianoby albo morze pogłębić, albo na niem zbudować bardzo długą groblę, lecz i wtedy jeszcze pozostałaby wielka niewygoda, bo Wołga zamarza co roku na pięć miesięcy, a nadto, czy towary wieźć ku Wołdze, a stamtąd poprzek Rosyi, czy do Baku i dalej przez Kaukaz na morze Czarne, zawsze trzeba przeładowywać towary razy kilka ze statków do wagonów i z wagonów znowu na statki, a to jest w kosztach transportu największa rubryka. Dopóki tylko z Azyi Środkowej idą towary surowe do rosyjskich fabryk, wystarcza teraźniejsza komunikacya, lecz jeśli ma się tam rozwinąć ruch światowy, trzeba innej poszukać.

A właśnie wszystko wskazuje, że taki ruch niebawem się wytworzy. Z Kalkuty do Lahory, tuż na pograniczu afgańskiem, już są koleje towarzystwa anglo-indyjskiego. Ta spółka prowadzi teraz z emirem afgańskim układy o budowę kolei z Lahory do stolicy emira Kabulu i właśnie z Londynu donoszą, że jest wszelka pewność, iż ta budowa niebawem się zacznie. Od Kabulu dalej do granicy rosyjskiej jest już tylko paręset kilometrów, zatem nie ulega żadnej wątpliwości, że ten kawałek będzie połączony szynami bądź przez towarzystwo anglo-indyjskie, bądź przez jakąś rosyjską spółkę. Wówczas już powstanie komunikacya Europy z Indyą przez Azyę Środkową, lecz będzie to komunikacya przez morze Kaspijskie, a więc niewygodna z wyżej przytoczonych powodów.

Otóż, chcąc zawczasu uchylić te niedogodności, uniknąć przeładowywania towarów i wstrzymywania ruchu na zimowe miesiące, kiedy i Wołga i północna część morza Kaspijskiego zamarza, Rosya postanowiła zbudować nową kolej wprost przez stepy Kirgizkie, tak słabo jeszcze zaludnione, że dziesięcina (1 ½ morga) ziemi kosztuje 50 kopiejek. Wybiegnie ta kolej z Orenburga i utknie gdzieś w pobliżu Heratu, bo tam się zaczyna jedyny wąwóz prowadzący do Kabulu. Kolej ta, wedle tymczasowych obliczeń, będzie miała 1.600 kilometrów, a pociągi na niej będą kursowały z chyżością przyjętą na kolejach zakaspijskich, t. j. 40 kilom. na godzinę.

Zróbmy teraz krótkie obliczenie. Warszawa jest złączona z Orenburgiem linią niezbyt łamaną, przecinającą miasta: Brześć, Kijów, Wiaźmę, Riażsk i Samarę. Długość tej drogi wynosi 2590 wiorst, czyli mniej więcej tyleż kilometrów. Pociągi kuryerskie robią na godzinę 75 wiorst, czyli przebiegają z Warszawy do Orenburga w ciągu 35-ciu godzin. Z Orenburga do granicy afgańskiej, wiorst 1600, chyżość pociągów 40 wiorst na godzinę, zatem czas podróży godzin 40. Od granicy afgańskiej do Kalkuty kilometrów 2600, a chyżość pociągów będzie, przypuśćmy, także tylko 40 kilom. na godzinę, zatem na przebycie tej drogi pójdzie 65 godzin. Razem tedy z Warszawy do Kalkuty sama jazda w wagonie potrwa godzin 140. Niech pójdzie trzecia część tego czasu na przestanki i formalności na dwóch granicach — i oto otrzymamy, że z Warszawy można będzie zajechać do Kalkuty w ciągu 187 godzin, czyli ośmiu dnia i siedmiu nocy.

Umyślnie braliśmy w tem obliczeniu Warszawę za punkt wyjścia dla ruchu między Europą a Indyami, albowiem to miasto, z powodu swego położenia geograficznego i dlatego jeszcze, że w niem kończą się idące z Europy wąskie tory, a zaczynają się rosyjskie tory szersze nieco od tamtych, będzie najważniejszą stacyą przeładunkową, jak już się stało taką stacyą dla towarów idących do Europy z Syberyi. Na stacyi „Praga“, na prawym brzegu Wisły, oglądają już Warszawiacy długie pasma wagonów z napisami „Omsk“; niebawem zaczną nadchodzić takie wagony z Krasnojarska, potem z Irkucka, a najdalej za lat pięć z Władywostoka i może z Pekinu. Tak samo muszą tu przychodzić ładowne wagony z Azyi Środkowej, z nad granicy afgańskiej, jak przychodziłyby z samej Kalkuty, gdyby z powodu innej szerokości torów indyjskich kolei, niż na kolejach rosyjskich, nie trzeba było przeładowywać towarów na granicy rosyjsko-afgańskiej. W Warszawie musi odbywać się przeładunek, bo jakeśmy już nadmienili, na lewym brzegu Wisły wszystkie koleje mają taką szerokość torów, jak w całej Europie, a na brzegu prawym taką, jak w całej Rosyi, te zaś ostatnie są bardziej rozstawione, niż owe pierwsze. A łatwo zrozumieć, co to dla miasta znaczy być stacyą przeładunkową na dwóch olbrzymich kolejach, które jak dwie trąby będą ciągnęły do Europy towary z całej Azyi i na odwrót do tej Azyi będą pchały tysiączne transporta wyrobów przemysłu europejskiego i krocie tysięcy podróżnych. Kroci owe tłumy będą stale zajęte tylko przeładunkiem, powstaną niezliczone agencye, kantory, składy, hotele i banki, — jak już to wszystko powstaje zwolna dla przeładunku towarów syberyjskich, chociaż ich jeszcze mało nadchodzi, bo zaledwo cząstka drogi przez Syberyę jest już oddana do publicznego użytku. Jak wszystkie wielkie porty żyją i bogacieją z przeładunków, tak Warszawa, niby kolosalny port na lądzie, pocznie się rozrastać nadzwyczajnie i może się stać jednem z największych miast w Europie. Wszakże już rośnie niesłychanie. Wprawdzie kiedyś, gdy transporty staną się olbrzymie, będzie niezawodnie wymyślony przyrząd do wydłużania lub skracania odległości między kołami wagonów i już technicy ciągle nad tem pracują, bo to pozwoli uniknąć kosztownych przeładunków, zanim to jednak nastąpi, Warszawa będzie korzystała ze swej roli stacyi przeładunkowej i tak przez ów czas okrzepnie, tak się wzmoże finansowo, tak rozrośnie, że później samą swą kolosalnością zachowa wybitne stanowisko wśród pierwszorzędnych miast w Europie.

Świetna jej przyszłość, a odblask tej świetności będzie padał daleko na sąsiednie z nią ziemie. Opatrzność różnemi drogami prowadzi narody do pomyślności.

Nowe ugrupowanie mocarstw.

Piszą nam z Wiednia 11 marca:

Ocalenie około 2000 mahometan, oblężonych przez powstańców kreteńskich w Kandano, przynosi zaszczyt eskadrze europejskiej, względnie oddziałowi angielsko-francuskiemu, który, przybiwszy 6-go bm. pod Selino do lądu, po trudnej przeprawie przez góry, dotarł jeszcze na czas do Kandano, aby zapobiedz barbarzyńskiemu wycięciu nietylko żołnierzy, lecz także bezbronnych starców, niewiast i dzieci mahometańskich. Zajścia takie stwierdzają konieczność i pożyteczność obecności floty europejskiej na wodach kreteńskich. Oddziały jednak marynarskie nie wystarczają na pacyfikacyę wyspy. To też dziś depesza z Kanei donosi o przybyciu włoskiego i angielskiego parowca z regularnem wojskiem. Już przed kilku dniami depesza paryska zapowiadała bliskie wysłanie bataliona wojsk francuskich, a wczoraj nadeszły tutaj wiadomości o uruchomieniu 2 batalionu 87 pułku piechoty, stojącego w Tryjeście. Półurzędownie zaprzeczają temu, ale tylko o tyle, że nie wypada rozgłaszać doniesień o ruchach wojskowych. Tymczasem nie słychać nic o gotowości Niemiec i Rosyi wzmocnienia oddziału europejskiego swemi kontyngentami. Nie ulega wątpliwości, że, skoro mocarstwa sprzeciwiają się stanowczo przyłączeniu Krety do Grecyi, która byłaby się podjęła pacyfikacyi wyspy, i skoro równocześnie znoszą rzeczywiste panowanie W. Porty, — wszelka odpowiedzialność za przywrócenie na wyspie spokoju, a przynajmniej zażegnanie dalszych barbarzyńskich, wołających o pomstę do Boga rzezi i okrucieństw, ciąży na wielkich mocarstwach. I to w pierwszym rzędzie właśnie na tych, które najgłówniej opierają się przyłączeniu Krety do Grecyi, a zatem na Niemcach i Rosyi.

W depeszach dzienników tutejszych z Berlina już od kilku dni powtarza się stereotypowy frazes o „zupełnej zgodzie trzech cesarstw“, przeciwstawianych Anglii i Francyi, gdy Włochy nibyto skłaniają się do pierwszej grupy. Wygląda to na reklamę dla nowego sojuszu trzech cesarstw à la 1872. Naprawdę coraz wyraźniej zaznacza się na tle kwestyi wschodniej pewne zbliżenie Anglii, Francyi i Włoch. Dzisiejszy zjazd królowej Wiktoryi z Faurem oczywiście nie będzie wypadkiem decydującym, ale jest zawsze ciekawym symptomatem. Powody owego zbliżenia się mocarstw zachodnich są daleko głębsze i ważniejsze. Anglia i Francya usiłowały zachować Turcyę, dopóki istniała jakakolwiek nadzieja, że to państwo odmłodzi się, przybierze charakter europejski. Odkąd w Anglii o tem zwiątpiono, dawny axiomat obrony państwa tureckiego upadł, a odkąd Rosya zajęła w Carogrodzie rolę protektora, Anglia pragnie raczej przyśpieszyć likwidacyę Turcyi. We Francyi, wbrew tradycyjnej polityce, niezawodnie dotąd przeważa gotowość wyświadczenia sprzymierzeńcowi rosyjskiemu wszelkich usług na wschodzie, pod warunkiem jednak, aby się wskutek tego jeszcze ścieśnił sojusz francusko-rosyjski. Odkąd jednak w Paryżu dostrzeżono, że Rosya, celem zabezpieczenia swego protektoratu w Carogrodzie, zbliża się do Berlina i tam znajduje gorliwe poparcie, powoli słabnie skłonność wysługiwania się Rosyi bez wszelkiej nadziei kompensaty... w Alzacyi. Prócz tych dyplomatycznych i chwilowych względów, we Francyi i Włoszech działa potężnie zasada narodowości, plebiscytu itd., przemawiająca w danym razie niewątpliwie za przyłączeniem Krety do Grecyi, w Anglii zaś ogólny prąd wolnościowy, któremu zarówno ulegają tam stronnictwa konserwatywne jak liberalne. „Serce Anglika silniej, niż jakiekolwiek inne, uderza dla idei osobistej wolności i godności człowieka.“ To wszystko tłómaczy, dla czego teraz znowu, jak przed 70 laty również na tle kwestyi greckiej, zaznacza się pewne zbliżenie mocarstw zachodnich.

Nie wynika ztąd wcale, aby koncertowi europejskiemu groziło niebezpieczeństwo bliskiego rozbicia. Powszechna obawa przed wielką wojną silniej jeszcze, niż humanitarne zamiłowanie w pokoju, ocali koncert od rozbicia, a nawet od wszelkiej głośniejszej kakofonii. Widoczną tylko jest rzeczą, że pomiędzy dążnościami, a choćby tylko metodą Niemiec i Rosyi z jednej, Anglii, Francyi i Włoch z drugiej strony, uwydatnia się ciągle pewna naturalna sprzeczność, sztucznie pokrywana zręcznością dyplomatów. Natomiast nie ma żadnego dowodu, aby Austro-Węgry stanowczo przechylały się na stronę pierwszej grupy. Sięgająca od Vorarlbergu w samym środku Europy do Bukowiny na dalekim wschodzie, monarchia habsburgska nie jest wyłącznie wschodniem państwem, a zwłaszcza wobec kwestyi wschodniej (w historycznem znaczeniu tego wyrazu), jest o wiele więcej zbliżoną do Anglii i Francyi niż do Rosyi, względnie do Niemiec, gdy te przerzucają się na stronę Rosyi. Z wszystkich „ksiąg błękitnych“ można przytoczyć aż nadto dowodów na to, że dzisiejszy minister spraw zagranicznych doskonale rozumie tę wskazaną monarchii tradycyą i żywotnym interesem pozycyę. W normalnych stosunkach trójprzymierze powinno było stać się najodpowiedniejszą kombinacyą do zabezpieczenia rzeczywistych interesów Austro-Węgier w kwestyi wschodniej. W tej chwili jednak trójprzymierze wygląda na myt, na starą bajkę bez aktualnej doniosłości. Ale ztąd jeszcze nie wynika, aby Austro-Węgry mogły się nagle przerzucić w problematyczny sojusz trzech cesarstw i zerwać nić, która je łączy z mocarstwami zachodniemi. W każdym razie utwierdzenie się protektoratu rosyjskiego w Carogrodzie byłoby dla Austro-Węgier o wiele niebezpieczniejszą kombinacyą, niż przyłączenie Krety do Grecyi, a nawet podział Macedonii pomiędzy Grecyę, Serbię i Bułgaryę.

Wybory z kuryi V

Wczoraj podaliśmy luźne telegramy o wyniku wyborów, otrzymane aż do czasu zamknięcia numeru. Dziś podajemy szczegółowy rezultat ze wszystkich 15 okręgów wyborczych, a mianowicie:

Lwów - Szczerzec - Winniki. W mieście Lwowie na 29.128 uprawnionych, głosowało 14.930. Z tych Jan Kozakiewicz otrzymał 9.435, Edmund Mochnacki 3.235, Ernest Breiter 1.812, reszta tj. 448 głosów rozstrzelonych. W miejscowościach okręgu lwowskiego wynik na razie nie mógł zostać ściśle określony, gdyż brak jeszcze doniesień z Jaryczowa, Biłki szlacheckiej i Dawidowa. Komunikaty ze wszystkich innych miejscowości lwowskiego okręgu wykazują: głosowało 11.525, z tych Jan Kozakiewicz otrzymał 4.281, Edmund Mochnacki 2.554, Ernest Breiter 2.240 głosów. Rezultat ostateczny jest więc jeszcze niewiadomy.

Kraków-Podgórze-Liszki-Skawina. W mieście Krakowie na 19.709 uprawnionych głosowało 12.349. Z tych Ignacy Daszyński (socyalista) otrzymał 9.132, dr. Szczepan Mikołajski 1.377, Aleksander książę Poniński 1.762 głosów. W okręgu krakowskim na 23.922 uprawnionych, głosowało 16.354. Z tych otrzymał Ignacy Daszyński 12.170, dr. Mikołajski 2.068, ks. Poniński 1.297 głosów. Wybrany został **Ignacy Daszyński** 21.302 głosami.

Wadowice - Biała-Chrzanów-Żywiec-Wieliczka-Myślenice. Na 9 8 uprawnionych głosowało 883. Z tych otrzymali: Jan Kubik stolarz z Janowiec 551, burmistrz z Kęt Franciszek Zajączek 169, Wojciech Małocha z Rygulic 108, dr. Alfons Małdziński 28, socyalista Englisch 16, dr. Antoni Dobija 11, Wybrany **Jan Kubik** z Janowiec.

Nowy Sącz - Nowy - Targ - Grybów - Gorlice-Limanowa-Myślenice (część). Na 879 uprawnionych, głosowało 807; z tych otrzymali: Stanisław Potoczek 383, Józef Znamirowski 291, socyalista Misiołek 114, rozstrzelanych głosów 19. Zarządzono więc wybór ściślejszy, przy którym głosowało 705; Józef Znamirowski otrzymał 364, a jego kontrkandydat Stanisław Potoczek 341 głosów Zatem wybrany **Józef Znamirowski** wójt z Krynicy.

Tarnów - Brzesko-Bochnia-Dąbrowa-Mielec-Pilzno. Na 926 uprawnionych głosowało 891; z tych otrzymali ks. Adam Kopyciński 404, dr. Franciszek Winkowski 427, reszta głosów rozstrzelona. Ponieważ nikt absolutnej większości nie otrzymał, zarządzono wybór ściślejszy, przy którym głosowało 792; na dra Winkowskiego padło tym razem 412, a na ks. Kopycińskiego 380 głosów. Zatem wybrany dr. **Franciszek Winkowski**, koncypient adwokacki z Tarnowa.

Rzeszów-Ropczyce-Strzyżów-Kolbuszowa-Tarnobrzeg-Lisko Przy pierwszym wyborze ani ks. Fischer ani chłop Józef Tyburczy, pisarz gminny, nie uzyskali absolutnej większości; w wyborze ściślejszym na 654 głosujących otrzymał absolutną większość ks. Fischer (367 głosów). Zatem wybrany ks. **Karol Fischer.**

Sanok - Krosno - Jasło - Brzozów - Dobromil-Lisko-Staremiasto. Na 1023 uprawnionych głosowało 832; z tych otrzymali: Stanisław Wysocki 387, Jan Stapiński 286, Jan Krasnosielski 148, rozstrzelonych głosów 11. Zarządzono więc wybór ściślejszy, w którym głosowało 765. Stanisław Wysocki otrzymał 426, Jan Stapiński 338 głosów. Zatem wybrany **Stanisław Wysocki** z Jasienicy.

Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Jaworów-Gródek. Na 921 uprawnionych, głosowało 871; z tych otrzymali: ks. Leon Pastor 341, socyalista Żelaszkiewicz 319, ludowiec Józef Hospod 201 głosów. Z tego powodu zarządzono wybór ściślejszy, w którym głosowało 774, Ks. Pastor otrzymał 391, Kornel Żelaszkiewicz 353 głosów. Zatem wybrany **ks. Leon Pastor.**

Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz. Na 891 uprawnionych, głosowało 826; z tych otrzymali: dr. Witold Lewicki 506, dr. Iwan Franko 317 głosów. Zatem wybrany **dr. Witold Lewicki.**

Stryj-Turka-Żydaczów-Bóbrka-Dolina-Kałusz. Na 918 uprawnionych, głosowało 882; z tych otrzymali: Kazimierz Rojowski 477, dr. Andronik Mogilnicki 402. Zatem wybrany **Kazimierz Rojowski.**

Brody-Kamionka-Żółkiew-Rawa-Sokal. Na 987 uprawnionych, głosowało 941. Z tych otrzymali Władysław Gniewosz 522, dr. Michał Olejnyk 402. Zatem wybrany **Władysław Gniewosz.**

Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Przemyślany-Brzeżany. Na 981 uprawnionych, głosowało 888. — Z tych otrzymali Henryk Weiser 484, ks. Aleksander Mironowicz 402 głosów. Zatem wybrany **Henryk Weiser.**

Stanisławów - Rohatyn - Podhajce - Buczacz-Tłumacz. Na 949 uprawnionych, głosowało 926. Z tych otrzymali: Józef Bogdanowicz 469, Józef Huryk 456 głosów. Zatem wybrany **Józef Bogdanowicz.**

Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat. Na 1007 uprawnionych głosowało 961. Z tych otrzymali: dr. Roman Jarosiewicz 475, radzca dworu Lucylian Krynicki 447, rozstrzelonych głosów 39. Ponieważ nikt nie uzyskał absolutnej większości (491 głosów), odbędzie się dzisiaj **wybór ściślejszy.**

Kołomyja-Nadwórna-Bohorodczany-Kosów-Śniatyn-Horodenka. Na 997 uprawnionych, głosowało 977. Z tych otrzymali: ks. Jan Grobelski 533, dr. Teofil Okuniewski 436 głosów. Zatem wybrany kanonik gr. kat. kapituły stanisławowskiej **ks. Jan Grobelski.**

Brak więc jeszcze na razie ostatecznego rezultatu wyborów z okręgu Lwów-Szczerzec-Winniki i z okręgu Borszczów-Zaleszczyki-Czortków-Husiatyn-Trembowla-Skałat.

Ruch wyborczy.

Wynik wczorajszych wyborów w kuryi piątej na wsi nazwać można pomyślnym. Tylko w dwóch bowiem okręgach, tj. w wadowickim i tarnowskim, zwyciężeni zostali kandydaci komitetu centralnego. W pierwszym zwyciężył zwolennik Stojałowskiego, włościanin Jan Kubik, w Tarnowskiem zaś koncypient adwokacki Dr Franciszek Winkowski, kandydat stronnictwa ludowego. W okręgu wyborczym Borszczów - Zaleszczyki - Czortków - Husiatyn-Trembowla - Skałat odbędzie się dziś wybór ściślejszy między Łucyanem Krynickim a kandydatem ruskim Drem Jarosiewiczem. Pocieszającym objawem jest to, że radykali ruscy i Romańczukowcy, pomimo szalonej agitacyi, nie zdołali przeprowadzić ani jednego swego kandydata.

Wielce zasmucającym, a nawet zawstydzającym natomiast jest rezultat wyborów w dwóch okręgach miejskich, to jest w Krakowie i we Lwowie. W Krakowie ogromną większością wyszedł z urny socyalista Daszyński, a także we Lwowie zwycięstwo socyalisty Kozakiewicza zdaje się nie ulegać wątpliwości, jakkolwiek z kilku gmin podmiejskich nie nadeszły jeszcze rezultaty głosowania. Zwłaszcza wybór krakowski daje wiele do myślenia. Socyalista Daszyński otrzymał tam bowiem dwadzieścia jeden tysięcy 302 głosów, podczas gdy obaj jego kontrkandydaci dr. Mikołajski i ks. Poniński razem tylko 6.504 głosów na siebie skupili.

Wynika stąd przedewszystkiem, że przeszło 15 tysięcy wyborców nie wzięło udziału w głosowaniu, a niezawodnie nie byli to socyaliści, ci bowiem z pewnością zmobilizowali wszystko, co tylko dało się zmobilizować. Uchylili się więc od udziału w wyborze ci, którzy w ogóle obojętni są dla spraw publicznych, a przeważnie ci, którym nie dogadzał żaden z ubiegających się o mandat kandydatów, ani Daszyński, ani Mikołajski ani Poniński. Śmiało też powiedzieć można, że tylko nieporadność osób, kierujących akcyą wyborczą w Krakowie, dopomogła Daszyńskiemu do zwycięstwa. Miesiąc z górą agitowali socyaliści z wytężeniem wszystkich sił, godziwymi i niegodziwymi środkami, a tymczasem w obozie przeciwnym, mającym stać na straży ładu i moralności publicznej panował kompletny zamęt. Nikt sobie nie zadał nawet trudu wyszukania jakiejś osobistości popularnej na kandydata z V. kuryi. Wysunął się naprzód ze swą kandydaturą p. Alfred Szczepański, nie mając najmniejszych szans powodzenia, bo zupełnie niesympatyczny tym masom powołanych do życia obywatelskiego wyborców, których głos decyduje w nowoutworzonej kuryi. Agitacya za tym kandydatem nie przyniosła żadnego pożytku sprawie narodowej. Wywołała tylko niepotrzebne rozdrażnienie i z pewnością wielu wahających się jeszcze wyborców przerzuciła do obozu Daszyńskiego.

Po usunięciu kandydatury p. Szczepańskiego, wyłoniła się kandydatura robotnika Gawłowicza, którą komitety powiatowe przyjęły. Wybór był także nie bardzo fortunny, bo p. Gawłowicz jest prawie zupełnie nieznany, — ale stało się. Skoro już jego przeciwstawiono kandydatowi partyi przewrotowej, nie uznającej ani Boga ani Ojczyzny, przeto należało go wszystkiemi siłami popierać, tem bardziej, że czas naglił, a dzień wyborów już był bardzo blisko. Tymczasem niemal w przeddzień wyborów pomimo uprzedniego zatwierdzenia, usunięto i tego kandydata, a postawiono kandydaturę ks. Ponińskiego, naczelnika krakowskiej Dyrekcyi skarbu. Nie mamy nic do zarzucenia ks. Ponińskiemu, przeciwnie przyznajemy, że jest mężem na wskróś prawym, a znając go jeszcze z czasów uniwersyteckich, gdy jako akademik z całym zapałem zajmował się sprawami Czytelni akademickiej we Lwowie, poświadczyć możemy, że nigdy nie chełpił się swą mitrą książęcą, był idealnym kolegą, i przejęty był teoryami prawdziwie umiarkowanemi.

Jako takiego zna go jednak tylko szczupłe grono jego kolegów szkolnych i tych osób, które w późniejszem życiu bliżej się z nim stykały — ogółowi ludności krakowskiej jest on z pewnością jeszcze mniej znany aniżeli Gawłowicz, a jego tytuł rodowy i stanowisko urzędowe musiały toć przecie rzecz jasna, już z góry niekorzystnie uprzedzić dlań te żywioły, które dostarczają kuryi piątej trzy czwarte wyborców. Jestto bardzo zrozumiałe, gdy kurya gmin wiejskich wybiera swym reprezentantem obywatela, choćby nawet o książęcym tytule; taki obywatel styka się bowiem niemal codzień z wieśniakami i mnóstwo interesów wspólnych łączy dwór z gminami, inaczej jednak jest w mieście. Tam każda rodzina, czy to urzędnika, czy kupca, czy robotnika, tworzy dla siebie odrębny światek i taki wyborca z pewnością prędzej odda swój głos właścicielowi sklepu, w którym zaspakaja swe potrzeby, aniżeli księciu, choćby najzacniejszemu, którego nie zna.

Z tego więc powodu postawienie kandydatury ks. Ponińskiego w V kuryi było aktem zupełnie chybionym. Jeszcze z innego względu było ono aktem chybionym. Oto ks. Poniński jest urzędnikiem skarbowym, naczelnikiem urzędu, który wymierza podatki i zbiera je. Toż z góry przecież można było przewidzieć, że kandydatura jego spotka się z największą niechęcią włościan i drobnych przemysłowców, utyskujących na ucisk podatkowy.

Niejeden może pomyślał sobie: „Jabym miał dać głos mój na tego, który zbiera podatki i który dbać będzie tylko o to, aby państwo jak najwięcej podatków miało, wolę raczej dać głos Daszyńskiemu“. I tak niezawodnie wielu zrobiło.

Więc jeżeli gdzie można trafnie zastosować zdanie, że niepowodzenie stronnictwa przypisać należy nie tyle zaletom przeciwników, ile własnym jego wadom, to przedewszystkiem do wyborów w Krakowie. Socyaliści odnieśli tak ogromne zwycięstwo nie dla tego, że są kochani, że idee ich przesiąknęły na wskróś ludność Krakowa i okolicy, ale tylko dlatego, że przeciwnicy ich okazali się w najwyższym stopniu niedołężnymi.

* * *

„Komitet powszechny uchwalił postawić jako kandydatów na posłów do Rady państwa z kuryi miejskiej pp.: dra Leonarda Piętaka, profesora uniwersytetu i Henryka Rewakowicza, redaktora *Kuryera Lwowskiego*.

„Za komitet powszechny: Prezes: *Dr. Antoni Kalina*, prof. uniw. Zastępcy: *Dr. Aleksander Balko*, radca prok. skarbu. *Dr. Placyd Dziwiński*, prof. politechn., *Jan Wewiórski*, aptekarz. sekretarz: *Karol Dołżycki*.

Że się utworzył komitet powszechny, któremu się podoba zalecać wybór obok prof. Piętaka także pana Rewakowicza nie jest rzeczą samą przez się ani dziwną ani nienaturalną.

Ale że komitetowi owemu użyczyły swej firmy tak poważne osobistości jak profesor uniwersytetu Kalina, profesor politechniki Dziwiński, radzca prokuratoryi skarbu Balko i ogólnie szanowany obywatel, aptekarz Wewiórski, to już zdziwić musi każdego! Jakto, czyżby ci panowie nie znali destrukcyjnej polityki pana Rewakowicza?! Przez sześć lat ostatnich uderzał on dzień w dzień systematycznie w swem piśmie na Koło polskie, starał się najrozmaitszymi paszkwilami zohydzić w oczach kraju naszą reprezentacyę, przez sześć lat starał się rozbić solidarność członków Koła, w odezwie stronnictwa ludowego czyni tę solidarność zależną tylko od wypadków obchodzących cały naród polski, a więc takich, które nigdy nie przychodzą przed forum Rady państwa, po secesyi Lewakowskiego, starał się zawsze przedstawiać w swoim dzienniku Koło polskie jako

stroną, która zawiniła, która wszystko złe robi dla kraju, a Lewakowskiego robi bohatera i męczennika i jako ideał męża stanu.

W polityce są wszelkie kompromisy możliwe, gdyż polityka jest nauką i sztuką kompromisów; ale by mógł jakikolwiek kompromis przyjść do skutku, trzeba, żeby pomiędzy stronami, które go zawierały, istniały punkta styczne. Jeżeli takie punkta istnieją, to wrogowie z dnia wczorajszego mogą być sojusznikami dzisiaj, bez obrażania ani swych uczuć, ani swych poglądów; ale między p. Rewakowiczem a Kołem polskiem nie ma tych punktów stycznych, skoro p. Rewakowicz, znosząc solidarność, znosi ten grunt, na którym Koło polskie jest zbudowane.

Jakimże więc sposobem wymienione powyżej prezydyum komitetu powszechnego może zalecać obywatelom miasta Lwowa wybór takiego posła do Koła polskiego? Czy prezydyum to zapytało się p. Rewakowicza, i czy otrzymało od niego jasną i kategoryczną odpowiedź że bez wszelkich zastrzeżeń wstąpi do Koła polskiego i podda się jego statutowi? A jeżeli takiej odpowiedzi nie otrzymało, to jakże to prezydyum złożone z ludzi wykształconych i inteligentnych może dążyć do tego, żeby w Wiedniu powstały dwa walczące z sobą Koła polskie? Są to zaprawdę niezrozumiałe rzeczy.

* * *

Z Wołoskowa koło Nadwórnej donoszą, iż aresztowano tam miejscowego księdza gr. kat. Sumyka za podburzającą akcyę wyborczą i odstawiono go do sądu w Stanisławowie.

* * *

Na kuryę miast Biała-Nowy-Sącz-Wieliczka postawił swą kandydaturę dr. Łazarski. Na zgromadzeniu przedwyborczem w Białej kandydat ten oświadczył się za pozostawieniem Niemcom z Białej szkół niemieckiej, za co Niemcy powinni okazać tolerancyę dla szkoły polskiej. Jest za ulgami dla klas robotniczych, jednakże nie w tych granicach, w jakich domaga się ich socyalna-demokracya. Polacy przyjęli kandydaturę dr. Łazarskiego życzliwie, a Niemcy nie chcą o niej słyszeć.

* * *

Z stanisławowskiego dochodzi zapewnienie, iż wybór ks. Mandyczewskiego na posła z kuryi wiejskiej Stanisławów-Tłumacz-Bohorodczany-Nadwórna nie ulega najmniejszej wątpliwości.

List do Redakcyi.

Braki w szpitalu lwowskim

Od jednego z dzienników lwowskich, który złożony ciężką chorobą, a nie mając we Lwowie rodziny, zmuszony był udać się o ratunek do szpitala powszechnego, otrzymujemy następujące pismo:

Szpital. Sam wyraz ten przejmujący dreszczem zwłaszcza ludzi, którzy nie byli w nim nigdy i których, jak każda rzecz nieznana, przejmuje podwójną dozą obawy, zapisany jest w fantazyi ogółu jak najciemniejszemi głoskami. Ogromna sala, gu[illegible] mdły odblask nocnej lampki, szeregi rozpaczliwie monotonnych łóżek pokrytych żółtemi kocami, z pod których wychylają się blade i wychudłe twarze — obraz ten posłużył już niejednokrotnie najmłodszemu pokoleniu nowelistów do skreślenia ponurych impresyonistycznych szkiców tego przybytku ostatniej nieraz nadziei, w którym w tak tragiczny nieraz sposób wiąże się ze sobą karność i ład niemal wojskowy z tajemniczem tchnieniem śmierci rozwiązującej wszelkie węzły doczesne.

O ileż mniejsze uczucie zgrozy wisiałoby nad tym straszliwym dziwnym wyrazem, gdyby obowiązek niesienia cierpiącej ludzkości jak najtroskliwszej pomocy i opieki w murach szpitalnych wykonywany był tak, jak tego wymaga szczytna idea humanitarności.

Przed kilku tygodniami czytelnicy wasi mieli sposobność poznać w fejletonie waszego pisma krótki szkic nowelistyczny, rodzaj impresyi na tle życia szpitalnego p. t. „W wieczór zimowy w klinice“ pióra Teresy Klemensiewiczówny. Jako *pendant* do tego podaję kilka nie z fantazyi, lecz z rzeczywistości zaczerpniętych szczegółów, które rzucają światło na egzystencyę ludzi zmuszonych szukać pomocy i wybawienia w najgroźniejszych nieraz chorobach w obrębie ponurych murów szpitalnych.

Nie zamiar szkodzenia instytucyi, ani też osobom, stojącym na jej czele, jeno szczera chęć przyczynienia się do usunięcia braków panujących w tym zakładzie uzdrawiać mającym, oraz dobrze pojęty obowiązek publicystyczny, dyktuje mi poniższych kilka uwag.

Nie wiem, jakie stosunki panowały dawniej, znalazłem się tam bowiem po raz pierwszy w życiu. To jednak, czego mi tam przyszło doświadczyć, nie zasługuje na aprobatę najpobłażliwszego obserwatora.

Sposób konsultacyi przedewszystkiem nazwałbym niestosownym, a raczej niewystarczającym. Prymaryusz oddziału przychodzi o godzinie 11. do sali chorych, poświęca najwyżej 2 — 3 minut chorym, których jest 4 do 6 w jednej sali i na tem koniec. Ci chorzy, którzy kilka minut po 12 w południe do szpitala przybyli, muszą czekać do drugiego dnia do godziny 11., na pomoc lekarską — po południu bowiem urzędujący młody lekarz, stawiający tam pierwsze kroki zbada go powierzchownie i zaordynuje mu [illegible] zmuszony [illegible] szpitala powszechnego, ma przecież prawo żądać, ażeby o każdej porze dnia czy nocy mieć d o s t a t e c z n ą pomoc lekarską (trudno bowiem nazwać konsultacyą młodego początkującego lekarza dostateczną pomocą).

W miesiącu grudniu przywiózł wóz stacyi ratunkowej ciężko chorego kupca lwowskiego śp. Gebharda do szpitala. Było to około godz 6 wieczorem. Chorego złożono na łóżku tuż obok mojego. Dopiero w godzinę później zjawił się młody lekarz, zbliżył się do silnie gorączkującego, prawie bezprzytomnego chorego, i zaordynował sakramentalny zimny okład na głowę. Rano o godzinie 7 Gebhard już nie żył. Gdyby go sumiennie zbadano i przepisano mu skuteczniejsze, jak zimny okład, środki, kto wie, czy nie uratowanoby tego człowieka.

Również wiele pozostawia do życzenia wikt, który otrzymują chorzy.

Elementarne zasady medycyny pouczają, że choremu należy podawać najzdrowsze i najlepiej przyrządzone potrawy. Tak jednak niestety nie dzieje się w szpitalu lwowskim. Masło, na którem przyrządzane są potrawy, odstręcza samym zapachem starości (niektórzy chorzy twierdzą, że to masło nie jest nawet masłem, tylko margaryną), a jako dowód na to twierdzenie niech posłuży fakt, że jeden z chorych, znajdujący się na tej co i ja sali, kazał sobie gotować potrawy na słoninie, gdyż na tem maśle przyrządzonych jadać nie mógł.

Ja na moje szczęście byłem tak ciężko chorym, że mi nic jeść nie było wolno; to też na wikt skarżyć się nie mogę. A właściwie, mimo ścisłej dyety, którą mi przepisano, mam i ja słówko w kwestyi kuchni do powiedzenia. Oto nierzadko zdarzało się, że w bulionie pływały niedogotowane kawałki, a jaja, które mi podawano, były nieraz tak zepsute, iż w końcu zrezygnować musiałem z bulionu i jaj, a żyłem wyłącznie kawą i herbatą.

Nie działoby się tak, gdyby szpital pozostawał pod troskliwym zarządem, dbającym o los opiece jego powierzonych chorych. Tu jednak rzecz ma się inaczej; albowiem przez sześć tygodni, które spędziłem w szpitalu, ani razu nie widziałem dyrektora, którego przecież obowiązkiem jest osobiście się przekonać czy chorym dzieje się dobrze, czy służba spełnia należycie swoje obowiązki; starać się, ażeby nie gotowano na łoju; jednem słowem dbać o to, żeby szpital powszechny był w istocie tem, czem być powinien, to jest zakładem uzdrawiającym.

Uwagi powyższe powinny wystarczyć, aby Wydział krajowy wejrzał w panujące tam stosunki i złe usunął, czem zjedna sobie wdzięczność cierpiącej ludzkości, zmuszonej szukać pomocy w szpitalu.

Postulaty, do których niewątpliwie przyłączą się moi obecni i przyszli współtowarzysze niedoli, sformułowałbym krótko w dwóch głównych punktach:

1. Pomoc lekarska powinna być stanowczo zreformowaną. Powinno się reformę tę przeprowadzić mianowicie w tym kierunku, ażeby wizyty prymaryusza wraz z całym sztabem kształcących się praktycznie młodych lekarzy odbywały się koniecznie dwa razy dziennie, tak aby bezwarunkowo usuniętą została zdarzająca się dziś bardzo często ewentualność, że chory przywieziony do szpitala po godzinie 12, a zatem już po odbyciu wizyty prymaryuszowskiej, nie był pozostawiony na łasce niedoświadczonego często młodego człowieka, który na domiar obciążony jest pracą ponad swoje siły, gdyż sam jeden pełnić musi dyżur przy 600 do 800 chorych.

2. Równie radykalnej reformie poddaną być powinna kuchnia szpitalna. Siostry miłosierdzia są prawdziwymi aniołami opiekuńczymi dla chorych i z ascetycznem nieraz zaparciem się własnej indywidualności i narażeniem się na najstraszniejsze niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia spełniają przy nich nieraz bardzo uciążliwe posługi. Cóż one jednak poczną, skoro zarząd nie dostarcza im odpowiednich materyałów w odpowiednim doskonałym gatunku, lecz ze względu na taniość posługuje się surogatami, z których wprost niemożliwem jest dostarczyć chorym stosownych (tj. zdrowych) popotraw. A zbyteczną chyba rzeczą byłoby tracić wiele słów na udowodnienie tego, że jakość podawanych potraw jest jedną z najważniejszych podstaw rekonwalescencyi *M. A.*

Przed wojną

Z okazyi setnej rocznicy urodzin Wilhelma I-go cesarz niemiecki pozwolił na wydrukowanie zbioru listów, pisanych przez jego dziada do królowej Augusty w okresie czasu pomiędzy pobytem w Ems a ogłoszeniem cesarstwa niemieckiego w Wersalu. Listy te, dotychczas przechowywane w archiwach rodzinnych Hohenzollernów, doczekały się już panegiryku, napisanego przez profesora Giessena p. t. „Nasz bohater cesarski“.

Pierwsze dwa listy, datowane są z Ems pod d. 7-ym lipca 1870-go r., zawierają zaś opis zajścia z Benedettim.

„Wielki wypadek bieżący — pisze Wilhelm I-szy zajmuje wszystkie umysły od czasu, gdy osobny dodatek do *Kölnische Zeitung* przyniósł wiadomość o kandydaturze na tron hiszpański. Natychmiast posłałem dodatek ten Benedettiemu, który zawiadomił mnie, iż ma już o tem szczegóły z Paryża. widocznem więc jest, iż Paryż był wcześniej odemnie zawiadomiony. Benedetti przyszedł na „promenadę“ i, zamiast być zadowolonym, zażądał odemnie przyrzeczenia raz na zawsze, iż nigdy nie pozwolę na wskrzeszenie kandydatury księcia Antoniego Hohenzollerna. Oczywiście, odmówiłem bardzo energicznie. Benedetti nastawał wciąż natrętnie, prawie impertynencko, aż wreszcie powiedziałem mu: „Przypuśćmy, iż cesarz wasz przyjmie taką kandydaturę, a w takim razie, w myśl deklaracyi, której pan żądasz, musiałby stanąć z nim w sprzeczności!“ W rezultacie mówił ze mną tak, jakby miał rozkaz znaglenia mnie do deklaracyi i doniesienia o tem natychmiast do Paryża. Byłaby to z mojej strony pewnego rodzaju manifestacya urzędowa, której unikałem dotychczas, w przekonaniu, iż, jako przedstawiciel rządu nie mam w tej sprawie nic do zrobienia

Tegoż wieczora, po otrzymaniu depesz z Paryża, Wilhelm I-szy pisze drugi list do królowej Augusty:

„Dzisiejsze pretensye Benedettiego nie były odosobnione. Werther (ambasador pruski w w Paryżu) donosi mi w tej chwili o pierwszej swej rozmowie z Gramontem i Ollivierem, którzy rzekli, iż cofnięcie kandydatury Hohenzollerna jest w istocie drugorzędnego znaczenia, samo zaś ukrywanie rokowań powinno być uważane za ubliżające dla cesarza francuskiego. Jest to punkt główny. Obraza ta wymaga zadośćuczynienia w formie mego listu do cesarza Napoleona, w liście tym miałbym oświadczyć, iż nie miałem zamiaru ubliżać ani cesarzowi, ani Francyi. List ten byłby ogłoszony publicznie i przedstawiony w izbie deputowanych na obronę Prus. Czy widział kto podobną arogancyę? W ten sposób mam przyznać się do winy w sprawie, której nigdy nie poruszałem, Prima zaś, który całą sprawą kierował, pozostawiają w spokoju! Szkoda, iż Werther, usłyszawszy taką propozycyę, nie odesłał natychmiast Gramonta i Olliviera do ministra Bismarka Widocznie Benedetti otrzymał już nowe polecenia w tym duchu bo gdym go zawiadomił przez Antoniego (adjutant cesarski ks. Radziwiłł), iż deklaracyi nie dam, przyjął to ze względnym spokojem. Niestety, wywnioskować trzeba z tego postępowania iż chcą *coûte que coûte* nas prowokować, i że cesarz z zamkniętemi oczyma słucha niedoświadczonych doradców. W ten sposób za kilka godzin sytuacya może się stać bardzo poważną. W tej chwili otrzymuję depesze ze Stuttgardu. Varnbüller (wirtemberski minister spraw zagranicznych) otrzymał od Francyi propozycye tak jaskrawe, iż w najenergiczniejszych słowach odpowiedział rządowi francuskiemu, prosząc, aby go od podobnych propozycyj uwolniono raz na zawsze. Nie wiemy tu dotychczas, o co właściwie chodziło. Bray (bawarski minister spraw zagranicznych) zapewnia, iż w razie zaatakowania Prus przez Francyę, całe Niemcy powstaną jak jeden mąż. Dzięki Bogu! Oby tylko tak było!“

Jak widzimy, cesarz Wilhelm I-szy nie był usposobiony optymistycznie. W tym samym nastroju ducha przyjął król pruski wypowiedzenie wojny. Entuzyastyczne przyjęcie, zgotowane k ólowi w drodze do Berlina nie mogło czarnych myśli rozprószyć, o czem świadczy list, pisany d. 4 sierpnia z Moguncyi.

„Przyszłość jest niepewna. Dopiero po krwawych walkach objawi się Wola Boża. To też każdy okrzyk witającego mnie ludu uważam za ostrzeżenie, że wielkie rzeczy są przed nami. W gruncie rzeczy nie podzielam radości ludu. W drodze odebrałem depeszę od Bernstorfa (ambasador pruski w Londynie) Królowa mówiła mu o projektach pogodzenia Francyi z nami. Ale niespodziewane a kategoryczne wypowiedzenie wojny popsuło wszystko Czy uwierzysz, ze krążą pogłoski, jakobym nie chciał udzielić Benedettiemu posłuchania i że to miało być powodem do wypowiedzenia wojny! Tymczasem przyjmowałem go trzy razy. Trzeba być bardzo żądnym wojny, aby motywować w ten sposób jej wypowiedzenie“.

Natychmiast po kapitulacyi Sedanu cesarz Wilhelm I wypowiada w listach życzenie wyciągnięcia ze zwycięstwa jak największych korzyści w myśl tradycyjnej pruskiej polityki zaborczej.

„Z Petersburga zwracają uwagę naszą, iż odłączenie od Francyi Alzacyi i Lotaryngii będzie na długie lata kością niezgody, tak, jakby lewy brzeg Renu nie był nią od lat 551. W myśl tego rozumowania musielibyśmy oddać na wieczne czasy lewy brzeg Renu, gdybyśmy dalszych zatargów uniknąć chcieli. Rzecz się ma przeciwnie: aby zmusić Francyę do zaprzestania napaści na Prusy, trzeba przeprowadzić odstąpienie części jej terytoryum, przedewszystkiem Alzacyi i Lotaryngii. Jest to zresztą opinia ogólna w Niemczech, a książęta, jeżeli będą się temu opierali, ryzykują korony. Ofiary, czynione obecnie przez całe Niemcy, powinny sprowadzić pokój długotrwały. Oczywiście przedwczesnem jest snucie tego rodzaju projektów już teraz, gdy wojna trwa jeszcze, ale mamy prawo wypowiedzieć zdanie i zapewnić, iż nie ustąpimy, skoro wszyscy mówią o tem już teraz.“

Pamiętamy wszyscy zdumienie, a nawet skandal, wywołany przez niektóre ustępy dziennika następcy tronu, Fryderyka, dotyczące wahania się króla Wilhelma I co do wskrzeszenia cesarstwa niemieckiego. Jak wiadomo, prof. Geffcken za ogłoszenie tych ustępów ścigany był niemal sądownie przez ks. Bismarka, pod zarzutem obrazy majestatu. Tymczasem następujący ustęp z listu Wilhelma I do żony, pisany w dniu ogłoszenia cesarstwa w Wersalu, stwierdza to, co przed kilku laty uważane było za „obrazę majestatu“.

„Powracam w tej chwili z pałacu. Cesarstwo jest rzeczą dokonaną! Wypowiedzieć nie umiem, w jak wielkich a ponurych wzruszeniach przeżyłem tych kilka dni, z jednej strony z powodu wielkiej odpowiedzialności, jaką biorę na siebie, z drugiej z powodu bólu, jaki mi sprawia odsunięcie tytułu króla pruskiego na drugi plan. Wczoraj w rozmowie z Frycem, Bismarkiem i Schleinitzem, byłem już bliski porzucenia wszystkiego i oddania rządów Frycowi!“

Świeżo ogłoszona korespondencya Wilhelma I-go, wywoła bezwątpienia wiele polemik, choćby z tego względu, iż rzuca nowe światło na osobę monarchy, którego dotychczas uważano przeważnie tylko za symbol władzy cesarskiej obok wszechmocy pierwszego ministra.

Z izby sądowej.

Sambor 9 marca.

(Nadużycie władzy urzędowej).

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Józefie Kramarczykównej, ekspedytorce pocztowej, obwinionej o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej. Oprócz Kramarczykównej zasiada jeszcze na ławie oskarżonych rodzina Tyszeckich: mianowicie notaryusz Jan Tyszecki, jego syn Jan Artur Tyszecki, młodzieniec dwudziestokilkoletni, i córka Sydonia Tyszecka, wszystko troje pod zarzutem współudziału w winie Kramarczykównej.

Kramarczykówna była od grudnia 1894 ekspedytorką na poczcie w Starej Soli i prowadziła urzędowanie prawie zupełnie samoistnie. Za pracę swoją pobierała ona małą pensyjkę miesięcznie, nie potrafiła jednak sposobu swego życia zastosować do tej skromnej płacy, zwłaszcza, że zaprzyjaźniła się z domem notaryusza Tyszeckiego, który pomimo długów prowadził życie zbytkowne. Syn notaryusza, Artur Tyszecki nawiązał z Kramarczykówną stosunek miłosny, wskutek czego Kramarczykówna uważała się za narzeczoną Artura i większą część dnia przebywała w domu Tyszeckich. Tyszeccy, którzy byli w długach po uszy, korzystając z przyjaźni Kramarczykównej, zaczęli zaciągać za jej pośrednictwem bezprocentowe pożyczki z kasy pocztowej.

Nierozsądna dziewczyna nie znając istotnego stanu majątkowego notaryusza, bez wahania naruszała fundusze pocztowe i udzielała od czasu do czasu rodzinie Tyszeckich zasiłki pieniężne w kwotach po 100 i 200 złr. Powstały wskutek tego niedobór w kasie pokrywała Kramarczykówna z początku gotówką nadawaną na poczcie w pierwszych dniach miesiąca a następnie sfingowanymi przekazami do innych urzędów pocztowych. W wysyłaniu i realizowaniu tych przekazów pomocnymi byli Kramarczykównie wszyscy Tyszeccy, szczególnie zaś Artur. Ta nieuczciwa manipulacya ciągnęła się przez czas dłuższy, lecz Tyszeccy nie starali się wcale zmniejszać swego długu, lecz owszem brnęli coraz dalej. Wreszcie jednak wydało się wszystko a to w taki sposób.

W sierpniu 1896 r. wysłała Kramarczykówna siedm sfingowanych przekazów na łączną sumę 3500 złr. dla Artura Tyszeckiego we Lwowie. Nie zachowała jednak wszelkich formalności, to też zaraz następnego miesiąca dyrekcya poczt przy sprawdzaniu rachunków fałszerstwo spostrzegła, a przeprowadziwszy rewizyę ksiąg pocztowych w Starej soli, sprawę oddała sądowi. Ogółem szkoda kasy pocztowej wynosi 3873 złr.

Rozprawa potrwa 3 dni.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 marca.

Konferencya biskupów. W Wiedniu rozpoczęły się dnia 9 bm. w pałacu arcybiskupim narady biskupów, w których bierze udział kilkunastu książąt Kościoła, a między tymi i książę arcybiskup Puzyna z Krakowa. Narady toczyć się będą przez kilka dni.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Winnikach otrzymał ks. Jakób Polek; na probostwo w Rożniatowie ks. Franciszek Malinowski. Administratorami ustanowieni: w Kochawinie ks. Jan Trzopiński, w Firlejowie ks. Adam Małaczyński z Wiesenbergu, w Wiesenbergu ks. Antoni Moczarowski z Ottynii, w Haliczu ks. Wawrzyniec Ożga z Podhajec. Kooperatorem adm. w Kaczanówce ks. Edward Bladowski z Jagielnicy. Przeniesieni księża wikaryusze: W. Obuchowicz z Kaczanówki do Ottynii, Stan Wojnowski z Chorostkowa do Kochawiny, Jan Bladowski z Kochawiny do Chorostkowa. Konkurs na probostwa w Kochawinie i Wiesenbergu ogłoszony z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska. Zamianowany ekspozytem w Ulanowie ks. Antoni Rychel, wikary w Wielowsi, administratorem w Miechocinie ks. Jan Ramocki, wikary tamtejszy. Przeniesieni księża wikarzy: P. Smoczeński z Połomyi do Nienadówki, Fr. Ziemba z Nienadówki do Połomyi, T. Szurek z Krzemienicy do Wielowsi, Kl. Kochmański z Górnego do Krzemienicy.

Dyecezya tarnowska. Zamianowani: ks. dr. Tomasz Włoch, profesorem dogmatyki w seminaryum duchownem; ks. Antoni Łętkowski, proboszcz w Krościenku, wicedziekanem; ks. Adolf Albin, proboszcz w Szczawnicy, notaryuszem dekanatu łąckiego. Przeniesieni księża: Piotr Kapała z Kolbuszowej na administratora do Korzennej; ks. Michał Leżoń z Czchowa do Gręboszowa; ks. Józef Sikora z Ujścia-solnego do Szczucina. Konkurs rozpisany na opróżnione probostwo w Korzennej do 26 marca; na posadę katechety przy pięcioklasowej szkole w Mielcu do 20 marca.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Przemyślanach na 29 posad nauczycielskich. Termin do 20 kwietnia. — Wydział powiatowy w Rawie ruskiej na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1400 zł. Termin do 1 maja.

Dyrekcya teatru hr. Skarbka zaangażowała do ról kontuszowych p. Werner-Jaworskiego, dawnego ulubieńca lwowskiej publiczności, a w ostatnich czasach współdyrektora prowincyonalnej trupy artystycznej.

„Jednogłośnie“ wybrani. Przy wczorajszych wyborach we Lwowie padło wiele głosów na osoby, które bądź to o kandydowaniu nie marzyły, bądź też nawet na takie, które zna zaledwie ten i ów mieszkaniec stolicy. I tak żartownisie wyborczy oddali po jednym głosie na dra Bronisława Łozińskiego, na dra Leonarda Piętaka, na wiedeńskiego wiceburmistrza dra Luegera, na prezydenta naszego miasta dra Małachowskiego, a dalej znajdują się nazwiska: Hysel, Bertemilian Breier, Lisiewicz, anarchista z Belgii Reclus, redaktor „Humorysty“ Brandowski, restaurator Maks Wiksl, radny Michał Michalski, Nahirny, a nawet nazwisko polskiego historyka śp. Maurycego Mochnackiego. Ogółem takich żartobliwych głosów było kilkadziesiąt.

Także oryginalny pomysł. W *Czasie* czytamy coś, coby się wydawało nieprawdopodobnem, a jednak było możliwem. I tak: „Z powodu wyborów uwolniono uczniów szkół średnich w Krakowie na cały dzień od nauki szkolnej. Jaki związek mogą mieć wybory ze szkołami, zrozumieć trudno. Na to, aby profesorowie mogli oddać swe głosy, wystarczyłyby z jakie dwie godziny południowe — zresztą po 4-tej z pewnością każdy nauczyciel mógłby znaleść chwilę potrzebną do udania się na miejsce głosowania. Niepodobna przypuścić, aby rozpuszczenie uczniów miało na celu zaprawienie ich zawczasu do akcyi politycznej, tak, aby na uniwersytet przyszli już jako gotowi agitatorowie. Z kilku stron zwrócono naszą uwagę na to, że studenci, nie mając co robić, rozbiegli się po mieście, zdzierając plakaty i pomagając do agitacyi. Gdy Daszyński pojawił się przed jednym z lokalów wyborczych, gromada studentów urządziła mu owacyę hałaśliwą. Sami byliśmy tego świadkami. Dobrzeby było skorzystać z dzisiejszego doświadczenia i tej próby nie ponawiać przy możliwym ściślejszym wyborze jutrzejszym i na przyszłość“.

Rada zawiadowcza Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa, wydała niedawno sprawozdanie z czynności za czas od 6 listopada 1895 r. do 5 listopada 1896 r., z którego dowiadujemy się, iż towarzystwo to rozwija się bardzo pięknie. Ma ono na celu ułatwianie zawodowego kształcenia się słuchaczom Wydziału prawniczego, a więc zwiększanie księgozbioru, przez zakupno odpowiednich podręczników. Członków liczyło towarzystwo 218, a fundusz obrotowy wynosił 1.384 złr. W roku administracyjnym 1895 6 wypożyczyło towarzystwo 1240 dzieł i skryptów, a nabyło 198 książek w 260 tomach.

Syn włoskiego prezesa ministrów, margrabiego di Rudini, zaręczył się ze znaną pięknością rzymską, księżniczką Maryą Ruspoli. Księżniczka przed kilku tygodniami dała postępowaniem swojem powód do licznych komentarzy. Na balu u hrabiny Mierowej, która, jak wiadomo, prowadzi dom na wielką stopę w Rzymie, — hrabia Turynu, bratanek króla zaprosił księżniczkę do tańca; księżniczka wszakże cofnęła się o parę kroków i, złożywszy ukłon, odmówiła. Hrabia był oburzony, a przyjaciele objaśnili go następnie, że księżniczka Ruspoli z zasady nie tańczy z panami, którzy nie byli jej według wszelkich form etykiety towarzyskiej przedstawieni.

Z pilzneńskiego otrzymujemy od jednego z obywateli następujące pismo:

Oczekiwania nasze nie zawiodły. Ze zmianą tutejszej autonomicznej administracyi, która przed rokiem nastąpiła, zaszła znaczna poprawa stosunków w zarządzie drogowym. Buduje się bowiem już droga powiatowa przez Kamienicę dolną i górną, Siedliska, Smarzową itd., a podobno jest i projekt pozytywny wybudowania drogi do Jodłowy. A nawet i drodze prowadzącej z Pilzna przez Zwiernik do Tuchowa dostała się po raz pierwszy, co prawda, drobna subwencya, wdzięczni jednak jesteśmy obecnemu Zarządowi powiatowemu i za to — zdawało się bowiem w ostatnich latach, że nie ma sposobu zwrócić uwagi władz na okropny stan dróg w tej okolicy.

Jeżeli jednak pieniądze chociażby najdrobniejsze nie mają iść na marne, pożądanemby było, aby przedewszystkiem trasa drogi została poprawioną, przez co możnaby uniknąć kolosalnych, a nad wyraz uciążliwych spadków, których nawet najlepsze szutrowanie nie zdoła złagodzić.

Nadto prosimy, aby tempo roboty około drogi nieco przyspieszono. Nie jest to przecie tak wielka przestrzeń (8 kilometrów), a jednak gdyby co roku tylko po 770 metrów miało być wyszutrowane, jak się to działo w r. 1896, to zaledwo po 10-ciu latach skończyłoby się roboty.

Także sposób sypania drobnego szutru bez podkładu grubszego kamienia wprost w kałuże jest w dosłownem znaczeniu rzucaniem pieniędzy w błoto, drogomistrz powiatowy w pierwszym rzędzie jest przecież obowiązany starać się o to, aby pieniędzy nie marnowano.

Obecnie na nietkniętych 7 kilometrach toniemy w największem błocie, a kto chce zdrowie swoje salwować, nie rusza się z domu, wskutek czego jesteśmy odcięci od świata, a niemiłe te stosunki powtarzają się zawsze na wiosnę i w jesieni. Jest to czas dla nas krytyczny, a nadto w roztopach wiosennych postradało już wielu swe zdrowie, a nieraz i życie, że wspomnę tylko o ś. p. dr. Komarze, lekarzu z Pilzna, który jadąc do chorego proboszcza zmuszony z wózka wysiąść wśród drogi wpadł w wodę, przeziębił się i — wskutek przeziębienia umarł.

Mamy nadzieję, że obecny zarząd nie będzie czekał na więcej ofiar z mienia i życia ludzkiego.

Pierwszy dzień prezydenta. Stany Zjednoczone obchodziły dnia 4 b. m. wielką uroczystość. Cleveland opuścił Biały Dom, by ustąpić miejsca Mac-Kinleyowi, dziedziczącemu po nim wszelkie zaszczyty, które za oceanem są szczytem marzeń wielu.

Przelanie władzy odbywa się w Waszyngtonie i jest to jedna z ciekawych ceremonii, nosi bowiem wybitne piętno oryginalności, właściwej Amerykanom.

Od ośmiu dni czyniono przygotowania z gorączkowym pośpiechem, a pociągi zwoziły tysiące podróżnych, przybywających z najdalszych miejscowości Stanów. Ulicę „Pensylvania-Avenue“, prowadzącą od dworca kolejowego do Kapitolu, którą miał dążyć pochód, przeistoczono we wspaniałą drogę tryumfalną, ozdobioną wspaniałemi łukami, sztandarami, kwiatami i zielenią.

Co do bohatera dnia, Mac Kinleya, od tygodnia zamieszkał on skromnie wraz z rodziną w małej willi, daleko od gwaru miejskiego. Korzystał z ostatnich chwil „zwykłego śmiertelnika“, by zastanowić się nad olbrzymią odpowiedzialnością, jaka go oczekuje i może już wtedy przychodziło mu na myśl, iż nieopodal Kapitolu znajduje się skała Tarpejska.

Cokolwiek bądź, Mac-Kinley wieczór 3 marca pragnął przepędzić w bardzo ścisłem kółku. Otoczony przez swych najbliższych, pozostawał do północy w swym gabinecie do pracy, a sekretarze, którzy w sąsiednim pokoju odpowiadali na prośby i podania o posady, utrzymują, iż słyszeli korki, wyskakujące z butelek szampańskiego, pośród wybuchów śmiechu i wesołości.

We środę, z uderzeniem godziny dwunastej, prezydent bez munduru, ubrany po prostu w surdut, w wysokim kapeluszu na głowie, udał się piechotą na Kapitol, by złożyć przysięgę i po raz pierwszy zetknąć się z ludem.

Jedynym urzędowym znakiem, iż państwo bierze udział w uroczystości, jest oddział żołnierzy i marynarzy, maszerujących na czele orszaku. Ale samego Mac-Kinleya ze wszystkich stron otaczają tłumy, ciągnące się bez końca, które rozstępują się na znak marszałka, t. j. prefekta policyi.

Przybywszy do progu pałacu, prezydent odkrywa głowę i wchodzi do wnętrza sam jeden. W kilka chwil potem zjawia się na wschodnim balkonie w towarzystwie prezydenta senatu. Jednocześnie wszyscy milkną i wśród głębokiej ciszy Mac-Kinley z ręką na Biblii obowiązuje się szanować konstytucyę, opiekować się nią i bronić jej.

Potem, zwracając się do ludu, wypowiada pełną zapału mowę, w której kreśli obraz przeszłości i w zwrotach, kolejno podniosłych i poufałych, mówi o sytuacyi politycznej i ekonomicznej, o swych zamiarach, projektach na przyszłość i nadziejach... Tłumy pełne entuzyazmu podkreślają wiwatami i okrzykami każdy wybitniejszy frazes. Ale jakie to są tłumy! Poważni kupcy mięszają się z „cowboyami“ z „Far-Westu“, duchowni stoją razem z negrami z Luizyany, podczas gdy żołnierze piechoty i marynarki podnoszą w górę swe żony i dzieci, by mogły lepiej oglądać znakomitość dnia.

Po ukończeniu „speechu“ prezydent odbywa przegląd garnizonu waszyngtońskiego i udaje się do Białego Domu, ciągle piechotą i ciągle w otoczeniu tysięcy indywiduów, wyśpiewujących „Yankee-Doodle“ i „Star spangle Banner“.

P. Cleveland wita swego następcę i wręcza mu klucze od mieszkania prezydenta. Potem odbywa się przyjęcie ciała dyplomatycznego, a po niem niezwłocznie pierwsza rada ministrów pod przewodnictwem nowego prezydenta. Na radzie tej prezydent podpisuje nominacye członków gabinetu i ambasadorów zagranicznych.

Lecz na tem nie kończy się ten dzień, męczący dla nieszczęśliwego prezydenta: musi jeszcze być na bankiecie publicznym dla 10.000 osób, opłacających po 5 fr. Bankiet odbywa się pod namiotami w ogrodzie publicznym i stanowi wstęp do balu „monstre“, kończącego uroczystości.

Honory przy uczcie czyniła pani Mac-Kinleyowa, olśniewająca pięknością i młodością, w sukni z białego atłasu, haftowanej złotem, ozdobionej koronkami weneckimi i drogiemi kamieniami.

Wina podawano obficie, wbrew rezolucyi towarzystwa wstrzemięźliwości, które poprzedniego dnia urządziło demonstracyę, by zaprotestować przeciwko używaniu win europejskich na bankiecie dla prezydenta.

Bal, kończący ten dzień pamiętny, odznaczał się wspaniałością. Istotnie, widok setek osób, tańczących pod namiotami w ogrodzie publicznym, nie był wcale banalny.

O północy prezydent z żoną opuścił zgromadzenie i udał się spędzić pierwszą noc swej prezydentury w Białym Domu.

Od tej chwili przestał on już należeć do siebie i stał się łupem dziennikarzy i reporterów. Dzienniki amerykańskie ogłosiły inwentarz rzeczy, które państwo Mac-Kinleyowie wzięli ze sobą do Białego Domu, wyliczyły i opisały ubranie, bieliznę, biżuterye, serwisy i t. p. rzeczy.

Oszuści paryscy. Przed niedawnym czasem pojawiły się we wszystkich pismach Królestwa Polskiego ogłoszenia tej treści: „Poszukiwani są solidni agenci w każdej gubernii dla rozpowszechnienia trycykli. Adres: Paryż, Boulevard des Italiens Nr. 9“. Wielu pretendentów do otrzymania tej agentury wysłało oferty, na które otrzymali litografowane odpowiedzi, mniej więcej tej treści, że „La compagnie des cycles Clarion“ oddaje panu X. pierwszeństwo przed innymi i przeznacza minimalną pensyę 30 rs. miesięcznie, nawet w takim wypadku, jeżeli ani jednej maszyny w ciągu miesiąca nie sprzeda, niezależnie zaś od pensyi agent miał otrzymać 20 prc. Nadto firma miała wysłać swemu agentowi welocyped w cenie 102 rs. i trycykl do przewożenia bagaży, listów, posyłek itp. Celem jednak zabezpieczenia siebie, towarzystwo żądało, aby agent wysłał zaraz 50 rs., t. j. połowę wartości roweru, 150 rs. jako połowę sumy za trycykl i 50 rs. na pokrycie cła. Towarzystwo to, obiecywało jeszcze drukować cenniki, broszury, karty z firmą naznaczonego w danej gubernii agenta, a nadto swoim kosztem robić ogłoszenia. Można sobie wyobrazić, że mnóstwo osób znęconych solidnymi warunkami, szumną firmą i chęcią dobrego a lekkiego zarobku, wysłało towarzystwu żądaną sumę, której naturalnie więcej nie oglądali. Na posłane w tej kwestyi listy, nie otrzymywali wcale odpowiedzi. A ponieważ

każdy starający się o agenturę trzyma język za zębami, by się niepotrzebnie przed kimś o zrobionym interesie nie wygadał, nikt nie wiedział, że ten lub ów został złapany na lep i wskutek tego mnożyły się ofiary.

Ktoś z Odesy starał się o agenturę na chersońską gubernię. Nie mogąc się jednak zgodzić na proponowane warunki wysłania koniecznie gotowizny, zaproponował towarzystwu, aby maszynę i tryczykl wysłano do Odessy, a fracht na dom bankierski dla wykupienia. Towarzystwu Clarion nie chodziło o wysłanie maszyny, lecz tylko o otrzymanie pieniędzy, bo natychmiast wysłało list z nową odpowiedzią, że podobnego żądania nie mogą uwzględnić, gdyż na komorze muszą sami opłacać cło (kłamstwo), że zresztą jeżeli oni powierzają nieznajomej osobie 2 maszyny przedstawiające wartość 500 rs., to dziwna dla nich, że wydaje ta nieufność. W końcu listu zrobiono dopisek, że oczekują odpowiedzi odchodzącym pierwszym pociągiem kuryerskim.

Pan X. nie w ciemię bity, posłał im list pisany już otwarcie, dając jasno do poznania, że jeżeli to jest towarzystwo solidne, to może wysłać maszyny, a fracht do banku, a jeżeli to szwindel, to naturalnie chodzi tu głównie o gotówkę. W końcu prosił o danie mu odpowiedzi również pociągiem kuryerskim.

Na ten list nie było już odpowiedzi, ale p. X. chcąc ostatecznie wiedzieć, co to było za towarzystwo, napisał do konsulatu w Paryżu i dowiedział się, że to było towarzystwo aferzystów, polujących na łatwowiernych, celem wydobycia gotówki za pośrednictwem szumnych ogłoszeń, szumnego tytułu i obietnic, mogących każdego zachęcić do przesłania tak bagatelnej sumy. Ile osób padło ofiarą sprytnej tej szajki, nie wiemy, ale prawdopodobnie złapanych jest sporo.

Trzeba być niesłychanie ostrożnym i nie dać się brać na złotą wędkę, zastawianą przez zagranicznych aferzystów, których liczba jest dość wielka i którzy nie szczędzą dowcipu, aby tylko wyzyskać łatwowiernych i naiwnych. Dość przypomnieć ogłoszenie, jakie pojawiło się przed laty we wszystkich pismach pod treścią: „W ciągu kilku minut każdy może się nauczyć pisać bez pióra i bez atramentu. Wyjaśnienie sekretu wysyłam za guldena". Wiele osób, chcąc się tego sekretu dowiedzieć, wysłało pieniądze i dowiedziało się, że chcąc pisać bez pióra i bez atramentu, należy pisać... ołówkiem.

Pogłoski o rzeziach żydów na Ukrainie krążą po Lwowie na tle prywatnych listów, nadeszłych tu z Kijowa. Jeden z tych listów datowany z Winnicy w gubernii kijowskiej dnia 23 lutego (starego stylu) a otrzymany przez jednego z tutejszych bankierów, brzmi: „Straszne rzeczy dzieją się w Szpale w naszej gubernii. Obawiamy się, że zacznie się tam ruch podobny do tego, jaki lat temu dwanaście tyle rodzin żydowskich zniszczył. W Szpale rozjuszony tłum prawie wszystkich żydów pozbawił mienia. Dużo jest rannych, zabitych, dużo kobiet znieważonych. Wszystkie domy żydowskie po splądrowaniu zburzono, spalono. Ci, co z rzezi wyszli cało, giną z głodu pod gołem niebem. Choć dużo posyłamy pieniędzy, to one wobec rozmiarów klęski są kroplą w morzu. Możecie sobie wyobrazić, w jakiej żyjemy niepewności, z jakim lękiem oglądamy się na spoczynek. To, co spotkało naszych braci w Szpale, może jutro nas spotkać. Kto wie, kto ruch ten podniecił... Wczoraj otrzymaliśmy ze Szpały telegram z 68 słów, cały jakby jeden jęk umierających."

Niewykluczonem jest przypuszczenie, że list ten w przesadnych barwach maluje grozę i rozmiar rzezi, na wszelki jednak wypadek fakt, że wiele listów podobnej treści przedostaje się do Galicyi, dowodzi, iż na Ukrainie przyszło bezwątpienia do jakichś hec antiżydowskich. Niepojawienie się dotąd wiadomości o zajściach w Szpale w dziennikach kijowskich można tem wytłumaczyć, że cenzura rosyjska nie pozwala o tem pisać.

Za oszustwa wyborcze aresztowano wczoraj we Lwowie przeszło dwadzieścia indywiduów z których kilka tylko za poręką wypuszczono na wolność. Aresztowani pochodzą wyłącznie ze sfery robotniczej, a oszustwa ich polegały głównie na handlowaniu kartami legitymacyjnemi.

Wybory wczorajsze z piątej kuryi w mieście Lwowie przeszły wogóle spokojnie.

Niektóre próby macherstw wyborczych, jakie się zdarzały, były iście humorystyczne. Jakiś obywatel w. m. chciał koniecznie głosować na nazwisko chrześcijanina, niejakiego Jana Kazimierza Niedźwiadka, choć cała jego fizyognomia, ogromne pejsy i garbaty nos stanowczo wyznaczały mu miejsce wśród semitów.

Jakiś przedmieszczanin katolik chciał znów udawać koniecznie żyda Arziela Grünsteina. Jakiś inny przedmieszczanin twierdził stanowczo, że jest restauratorem Salomonem Appermannem, zapomniał tylko po drodze do sali, przy której ulicy jest jego restauracya. Mimo przedsiębranych aresztowań, po południu równie jak przed południem, nie przyszło nigdzie do zakłócenia porządku, jeno wieczór był nieco burzliwszy.

Gdy zmrok zapadł, gawiedź uliczna rozpoczęła awantury. Koło godziny 9-tej wieczorem tłum zbił kilka szyb w oknach przy ulicy Benedyktyńskiej, przy ulicy Czackiego i ulicy Rejtana. Rozbijano też szyby przy ul. Lindego i Sykstuskiej. Między innemi rozbito szyby w restauracyi Grafa przy ul. Lindego i w lokalu fryzyerskim p. Poleinera, przy ul. Sykstuskiej.

Za awantury te, które się skończyły koło godziny 11-tej w nocy na widok przechodzących ulicami kompanii wojska, aresztowano pięciu niedorostków.

W Czytelni katolickiej we wtorek tj. 16 bm. odbędzie się pogadanka księdza Jana Badeniego T. J. p. t. „Stosunki na Szląsku Cieszyńskim". Początek o godz. 7 wieczorem.

Kradzież na poczcie. Z pocztowego urzędu filialnego przy ulicy Łyczakowskiej l. 39 skradł niewykryty dotąd złodziej całą gotówkę, znajdującą się w kasie tj. 62 złr., złoty zegarek i beczułkę moskali. Rzeczniczek drzwi lokalu urzędowego otworzył wytrychem.

Humbug amerykański. Dzienniki amerykańskie donoszą, że jakiś inżynier amerykański zbudował obecnie armatę, poruszającą się bez koni i strzelającą bez artylerzystów. Wszystkie armaty Kruppa, wszystkie dotychczas znane przyrządy, służące według polityków do utrzymania pokoju, nie mogą iść w porównanie z nowozbudowanym opiekunem ludzkości. Armaty te składają się z dwóch rur, oddanych ze spiżu a osadzonych na czterech pierścieniach gutaperkowych i z kilku odpowiednich przyrządów. Armaty [illegible] na podstawie, [illegible] spokoju [illegible] ich [illegible]. Strzały powodują odpowiedni przyrząd, działający zarówno w spokoju jak i w największym pędzie machiny. Gęstość ich regulować można względnie do potrzeby — 50 do 70 na minutę. Aparat zawiera 700 nabojów na każdą armatę, [illegible] by prowadzący dokładnie odpowiedni gruzik, a armaty zaczynają działać automatycznie, siejąc śmierć i zniszczenie, dopóki zapasów amunicyi starczy.

Po dobrej drodze smok ten poruszać się może z szybkością 72 kilometrów na godzinę, co pozwala spadać nieprzewidzianie na nieprzyjaciela i uciekać z tą samą szybkością.

Ciekawie przedstawiać się będzie bitwa, jeżeli pod takie zamiast wojska nieprzyjacielskie obozy wyślą takie żywe armaty.

Wpływ kawy na wzrok. Lekarze europejscy przebywający w Marokko zaczęli szukać przyczyny tego oryginalnego zjawiska, że w kraju tym prawie wszyscy mężczyźni, mający od 40 do 50 lat, zaczynają ślepnąć i po 50-tym roku są zupełnie ślepi. Na 10 sześćdziesięcioletnich starców jest w Marokko przynajmniej 8 zupełnie ślepych. Otóż dociekając przyczyny tego dziwnego objawu, wpadli lekarze na domysł, że wywołuje go picie nadmiernej ilości kawy. Mieszkańcy Marokko piją bowiem kawę niemal przez cały dzień. Zaczęli więc ci lekarze robić doświadczenia w szpitalach w Marokko i przyszli do przekonania, że niezawodnie nic innego jak tylko kawa jest powodem owej ślepoty. Niech to spostrzeżenie zanotują sobie amatorowie kawy, których tak dużo jest w naszem społeczeństwie.

Zmarli. W Krakowie ks. Filip Mirucki, kapłan zgromadzenia księży misyonarzy w 67 roku życia. — We Lwowie: Emil Michałowski em. sędzia powiatowy w 74 r. życia; Michał Rzepecki oficyał poczt i telegrafów w 41 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. + 1 R. Bar. 705. Spada. Pochmurno.

Przy spisie.

— Czem się zajmuje zięć pański?

— On nie potrzebuje się zajmować. On jest moim zięciem i to jest zupełnie dosyć.

Spostrzeżenie praktyczne.

— Patrz, mężu! bohaterka tej sztuki w każdym akcie występuje w innej toalecie, a ty gniewasz się, jeżeli ja w ciągu całego miesiąca trzy suknie sobie sprawię!

Myśli.

Mężczyzna zakochany czyta najczęściej w oczach kobiety tylko te poezye, którą sam tam włożył.

Niektóre małżeństwa są tylko tragicznem rozwiązaniem komedyi.

Nawet w najpiękniejszych oczach kobiecych nie wszystko złoto, co się świeci.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek (wznowienie) „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira, po raz 1-szy z p. Żelazowskim w roli tytułowej. Ofelią będzie pani Stachowicz, Poloniuszem p. Ruszkowski. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Twardowski na Krzemionkach", czarodziejsko-romantyczna krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach J. N. Kamińskiego, wieczorem o pół do 8-mej po cenach operetkowych „Powrót taty", opera H. Jareckiego i „Niewolnice z Pipidówki", komedya Michała Bałuckiego. W niedzielę po południu o 3-ciej „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Humperdincka, wieczorem o pół do 8-mej po raz 16-ty „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek na dochód Towarzystwa św. Wincentego a Paulo „Dwie blizny", komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca, „Popychadło" akt 1 komedyi Jana Szutkiewicza, oraz „Jaś i Małgosia", akt drugi opery Humperdincka. We wtorek 1-szy występ Miry Heller „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego.

Z teatru. Jutro w sobotę z powodu uporczywej niedyspozycyi p. Aleksandra Myszugi nie będzie znów „Traviaty", natomiast usłyszymy przepiękną sielankę Henryka Jareckiego „Powrót taty" i arcyzabawną komedyę Michała Bałuckiego „Niewolnice z Pipidówki". Za bilety kupione poprzednio na „Trawiatę" kasa zwraca pieniądze.

We wtorek pierwszy występ panny Miry Heller, która dziś wieczór przybędzie z Paryża do Lwowa. Znakomita i ulubiona artystka wystąpi po raz pierwszy w „Faworycie". Bilety nabywać można w kasie teatralnej.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Nowe książki.** Na półkach księgarskich pojawiła się cała serya nowych wydawnictw „Spółki wydawniczej polskiej" w Krakowie.

„*Russie et Pologne,*" jest to głośna rozprawa autora kryjącego się pod pseudonimem hr. Leliwy, a dotycząca stosunku Rosyi do Polaków. Dzieło to zrobiło w swoim czasie wielkie wrażenie. Spółka krakowska wydała je obecnie w oryginale francuskim.

„*Dr. Jan Hupka.* Kilka słów w kwestyi reformy ustawy drogowej". Praca napisana jest bardzo dobrze, z gruntowną znajomością rzeczy, przedstawia wszystkie okresy, przez jakie przechodziło nasze ustawodawstwo drogowe i zawiera wiele zajmujących szczegółów.

„*Trzy pokolenia w Krakowie*" Ludwika hr. Dębickiego. Autor stylem prawdziwie wykwintnym podaje krótką kronikę ważniejszych wypadków, jakie zaszły w Krakowie w ciągu trzech ostatnich pokoleń.

„*Polska sztuka* (1887—1894) na wystawie lwowskiej". Rozprawka ta, której autorem jest dr. Konstanty M. Górski, podaje niejako obrachunek dobytku sztuki polskiej za siedmioletni okres od pierwszej ogólnej wystawy sztuki polskiej urządzonej w Sukiennicach w r. 1887 do wystawy krajowej w r. 1894.

„*O kwestyi socyalnej.*" Jest to znakomita mowa, wygłoszona przez prof. dr. Józefa Milewskiego na wiecu katolickim we Lwowie w r. 1896.

Wreszcie wyszło nakładem tej spółki „Książeczka do modlitwy dla mężczyzn" w małym formacie o 196 stronicach druku.

* **Na greckiej lirze.** Alf. Wydanie drugie. Wiedeń 1897. W swobodnej formie, unikając niewolniczego tłumaczenia, podał autor w zacytowanym tomiku kilkadziesiąt przekładów z greckich poetów lirycznych, przestrzegając, by duch grecki pozostał w tłumaczonych pieśniach. Zbiorek poprzedza pogadanka o estetycznej teoryi poezyi lirycznej na podstawie liryki greckiej. Dziełko Alfa na tem większą zasługuje uwagę, iż prace w tym kierunku są dotąd nieliczne, a wybór utworów tłumaczonych nie zawsze trafny.

* **Nauka języka polskiego.** Ażeby ułatwić Niemcom wyuczenie się polskiego języka, wydała ruchliwa zagraniczna firma A. Hartlebena małą książeczkę p. t. „Sztuka wyuczenia się po polsku szybko i łatwo samemu". Autor książeczki niejaki p. B. Manassewitsch, dołożył wszelkich starań, aby ułatwić Niemcom wyuczenie się języka polskiego, o którem w przedmowie wyraża się entuzyastycznie. Książeczka zawiera treściwe i przystępne skreślenie zasad naszej gramatyki, przykłady reguł gramatycznych, utarte zwroty językowe, przysłowia, wreszcie maleńki słowniczek niemiecko-polski. Samouczek zredagowany jest bardzo starannie, korekta staranna, a zdaje się być też praktycznym, bo wyszedł już w trzeciem wydaniu.

* **Ziarno.** Wyszedł już 8-my numer tego popularnego, a najtańszego ilustrowanego tygodnika polskiego, którego całoroczna prenumerata kosztuje zaledwie 7 złr. i który przez pierwszy kwartał można otrzymać bezpłatnie, gdyż jako premię pozwala wydawnictwo wybrać abonentom kolekcyę cennych książek wartości uiszczonej prenumeraty kwartalnej. Już dziś można wróżyć temu wydawnictwu wielkie powodzenie. „Ziarno" bowiem redagowane jest starannie, każdy znajdzie w niem i zajmujące powieści i sporą wiązankę artykułów i rozpraw najaktualniejszych i pięknie wykonane ilustracye. Obecnie drukuje się w odcinku piękna powieść Klemensa Junoszy p. t. „Wdowa z placem". Administracya „Ziarna" znajduje się we Lwowie, w hotelu Europejskim.

Głosy publiczności.

Restauracya kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku. W dalszym ciągu złożyli na powyższy cel ofiary:

Kurowska z Krakowa, ks. Gryziecki, Wanda Bakałowicz, Zofia A. z podziękowaniem za doznaną łaskę, W. Witosławski, J. Makowski o pocieszenie, Zofia Chandler jako votum na podziękowanie, N. N. z podziękowaniem, M. Werner o uzdrowienie żony i dzieci, Władysław W. z Przemyśla, H. J. ze Lwowa po 1 złr., Nowelska z podziękowaniem, M. B. za uzdrowienie dzieci 1 złr. 60 ct., Wanda Kuczkowska z Wrocławia, Leon Wodziński z Wiednia, Konstanty Kłosiński, Kamilla Grandowa z prośbą o opiekę, M. Radziński o urzeczywistnienie zamiarów, Michałowie Fornelscy w Wieliczce, Stanisław Dembowski na chwałę Matki Boskiej z prośbą o opiekę, J. R. z Sędziszowa po 2 złr.; O. Mugler z prośbą o zdrowie i opiekę 2 złr. 50 ct.; E. Dunin Brzezińska z podziękowaniem za wyratowanie córki z ciężkiej choroby, Celina hr. Dębicka o błogosławieństwo dla syna, Dr. Władysław Żurowski w Kołomyi, Marya Dunikowska z Łososina po 3 złr.; N. N. z Sędziszowa, Jan Skałka dziękując za otrzymane łaski, Jan Dubiel ze Sarzyny, Bar. Bauiedy z Grodziska, Ks. P. Szpila z Leżajska po 5 złr.; Tercyarze z Wielowsi 8 złr. 64 ct.; Ks. Sąkowski z Leżajska, Towarzystwo zaliczkowe w Głogowie po raz wtóry, Hrabina Jadwiga Łubieńska z Krakowa po 10 złr., Józef Majewski 50 złr. —

Wszystkim P. T. Dobrodziejom przesyłamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!" za ich szczere i hojne ofiary na cel iście zbożny i dobroczynny składane. Jak dawniej, tak i teraz nie przestajemy być wdzięcznymi, i — jak możemy — odpłacamy się P. T. Dobrodziejom. Co soboty, w dzień Matce Bożej poświęcony, i trzy razy w kwartale odprawiamy w intencyi P. T. Dobrodziejów mszę św. Na razie, dla braku funduszu, ukończyliśmy roboty dziękczynnem nabożeństwem w intencyi P. T. Dobrodziejów, z pełną ufnością, że Matka Najświętsza znajdzie sobie dusze pobożne i ofiarne, które dalszej akcyi restauracyi pomagać będą. Przy sposobności ośmielamy się przestrzedz Szanowną P. T. Publiczność przed wyzyskiwaczami, którzy niewysłani z klasztoru kłamliwym sposobem ofiary na cel restauracyi kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku zbierają. Klasztor wysyła tylko braci zakonnych, zaopatrzonych w potrzebne legitymacye. — Raz jeszcze składając serdeczne podziękowanie za dotychczasowe ofiary, polecamy sprawę powyższą pamięci, sercu i łasce P. T. Dobrodziejów.

Leżajsk dnia 6 marca 1897.

Ks. Łukasz Dankiewicz,
przełożony konwentu.

Na pomnik Aleksandra hr. Fredry na listę Wpana Feliksa Czermińskiego złożyli:

Wpan Czermiński Feliks 25 złr., Wiktor Józef 25, Torosiewicz Emil 25, Trzecieski Adam 25, Klobassa-Zrencki Stanisław 50, hr. Starzeński Adam 25, Homolacs Stanisław 25, Pieńczykowski Adam 25, Brykczyński M. 25, Krzeczunowicz Aleksander 25, z hr. Fredrów br. Brunicka 25, Obertyński Zdzisław 25, hr. Potocki Emil 25, Jabłonowski Stanisław 25 złr. Razem 375 złr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 marca.

(Z.) Ze Wschodu nadeszło dziś znów kilka niepokojących wiadomości. W Sitii na Krecie wyrznęli chrześcijanie Turków, a Porta jakoś nie okazuje zbyt wiele nadziei na pokojowe załatwienie sprawy kreteńskiej, skoro zbroi się wciąż z prawdziwie gorączkowym pośpiechem. Pod pierwszem wrażeniem tych doniesień rzucili się nasi spekulanci do sprzedaży i w pierwszem stadyum mieliśmy znaczną zniżkę. Zagraniczne giełdy jednak przyszły i tym razem naszemu targowi w pomoc. Nie podzielały one trwogi naszych spekulantów, a nawet kupowały nasze papiery. Z Berlina nadeszło dość wiele zleceń zakupna kredytów, Paryż zaś kupował Statsbahny. Co do zastosowania środków przymusowych względem Grecyi opowiadano w Paryżu, że na razie ograniczą się mocarstwa do zarządzenia pokojowej blokady portów greckich. W Londynie zaś mówiono, że bank angielski zniży jutro eskont na 2½ pct., co także uspokoiło wielu trwożliwych. Dzięki więc interwencyi zagranicznych giełd zamknięto i u nas kursa tylko nieznaczną zniżką.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·10, węgierskie 391·—, Anglobanki 153.75, Uniony 280·50, Bankvereiny 250·75, Länderbanki 228·—, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 285·50, Elbethale 266·—, Renta papierowa 100·30, srebrna 100·30, austryacka złota 122·55, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 121·85, węgierska renta wal. kor. 98·70, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53, marki 11·74, ruble 1·27.

§ **Kolej Marienbad-Karlsbad.** *Wiener Zeitung* ogłasza rozpisanie ofert na wykonanie robót podtorowych, nawierzchnich i budynków na częściowej przestrzeni Ritzerbachmündung-Pelschau na linii Marienbad-Karlsbad. Oferty wnosić należy najpóźniej do 7. kwietnia b. r. do c. k. Ministerstwa kolejowego w Wiedniu. O szczegółach warunków objęcia tej budowy informuje departament 18 ministerstwa kolejowego w Wiedniu oraz c. k. kierownictwo budowy kolei w Karlsbadzie.

§ **Walne zgromadzenie** gal. Tow. gospodarskiego odbędzie się we Lwowie w dniach 29 i 30 marca w sali Tow. kred. ziemskiego.

Ostatnie wiadomości.

Ostateczny rezultat wyborów z V kuryi we Lwowie wraz z okręgiem Szczerzec-Winniki, przedstawia się jak następuje:

Głosowało 28.311 osób, z tego uznano za ważne 27.688. Absolutna większość wynosi 13.845.

Jan Kozakiewicz otrzymał 15.309, a więc o 1.464 głosów po nad absolutną większość i jest wybrany posłem.

W Dawidowie, w okręgu lwowskim, dwie mile od Lwowa, przy drodze do Bóbrki, przyszło przy wczorajszych wyborach z V kuryi do rozruchów, w których straciło życie trzech ludzi: komisarz wyborczy Popiel i dwóch napastników na niego, chłopów. Zrazu wybory odbywały się bardzo spokojnie. Dopiero popołudniu zaczęły się tłumy burzyć. Około 2-ej weszło do lokalu wyborczego kilkunastu rezerwistów i urlopników z żądaniem, aby ich dopuszczono do głosowania. Komisarz wyborczy sprzeciwił się temu w pierwszej chwili, bo wszyscy, ponieważ nie mieszkali jeszcze w gminie 6 miesięcy, nie byli według ustawy uprawnieni do głosowania.

Na to chłopi wszczęli piekielny hałas i przybrali tak groźne miny, że komisarz ustępując presyi zgodził się na ich żądanie; gdy właśnie to im oświadczał, zaczęto z dworu do lokalu wyborczego rzucać kamieniami. Wtedy komisarz, wójt i proboszcz łaciński, widząc, że tłum dybie na ich życie, uciekli oknem, a żandarmi usiłowali uspokoić wzburzone chłopstwo. Nadaremnie. Wójt i proboszcz zdołali się zgubić w tłumie. Za komisarzem Popielem puścił się tłum w pogoń. W pierwszej chwili udało mu się schronić do mieszczącego się w tem samem zabudowaniu, co lokal wyborczy, lokalu żandarmeryi. Tam zatarasował drzwi szafą, ale to nic nie pomogło, tłum wywalił drzwi, komisarz ledwie zdołał zbiedz do kuchenki i tam rozbestwione pospólstwo za nim podążyło.

W kuchence zaczęto komisarza bić, upadł, zdołał jednak jeszcze się podnieść i wyjąć rewolwer z kieszeni. Padł strzał, który życie kosztował jednego z napastników. Na chwilę zreflektował się tłum, z czego korzystając komisarz, dobywszy resztek sił, wyskoczył oknem na dziedziniec. Tam siły go opuściły, a żandarmi, którzy nie mogli dotychczas do niego się dostać, chwycili opadającego z nóg pod ręce. Na dziedzińcu tłum znowu obskoczył komisarza i żandarmów. Jeden z pospólstwa podskoczył do Popiela, wyrwał mu rewolwer z ręki i zamierzył się nim na jednego z żandarmów. Wtedy drugi z nich strzelił do niego — napastnik padł trupem.

Równocześnie przybiegła gromada chłopów, a jeden z nich uderzeniem kołu roztrzaskał głowę komisarzowi.

Natychmiast dano znać posterunkowi żandarmeryi w Siechowie, który, przybywszy, zastał już spokój i aresztował dwóch sprawców. Zarekwirowany ze Lwowa szwadron huzarów przybył na miejsce wypadku już po godzinie 7-ej, gdy wszystko się uciszyło.

Akta wyborcze i listy zginęły podczas tego rozruchu. Energiczne śledztwo w toku. Aresztowano 13 chłopów, między nimi hersztów Stan. Kurkowskiego i Ochmana. Popiel był żonaty, bezdzietny, miał lat 43.

W Czortkowie przy ściślejszym wyborze głosowało 157. Absolutna większość 79. Lucyan Krynicki otrzymał 82 głosów, Rom. Jarosiewicz 75.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu w toku debaty nad budżetem ministeryum sprawiedliwości zapowiedział minister Erdelyi, że niebawem wniesie projekt ustawy o sądach przysięgłych. — Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odpowie prezes gabinetu br. Banffy na interpelacyę Horanszky'ego w sprawie polityki wschodniej.

Linc 12 marca. Piąta kurya Austryi Górnej wybrała wczoraj posłami do Rady państwa trzech kandydatów katolickiego stronnictwa ludowego, tj. Dra Ebenhocha, Doblhammera i ks. Kerna.

Sofia 12 marca. Wczoraj zamknięto sesyę sobrania mową tronową.

Wiedeń 12 marca. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem ministra Bilińskiego konferencya reprezentantów rządu austryackiego i węgierskiego z komitetem banku austro-węgierskiego w sprawie odnowienia przywileju tego banku. Skonstatowano, że rokowania są już formalnie zakończone, gdyż tylko co do jednego punktu zachodzi jeszcze różnica zdań, a mianowicie co do przysługiwać mającego rządowi prawa sprzeciwienia się nominacyi wyższych urzędników, a osobliwie jeneralnego sekretarza banku. W tej sprawie wystosują rządy jeszcze notę, w obec której rada jeneralna banku zajmie swe stanowisko.

Ateny 12 marca. Wódz powstańców operujących w okolicy Heraklionu przesłał komendantowi pancernika włoskiego protest przeciw akcyi flot europejskich jako stronniczej i protegującej muzułmanów i zapowiedział, że przypuści szturm do fortu Hierapetra.

Zurych 12 marca. Cała służba szwajcarskiej kolei północno-wschodniej postanowiła urządzić bastówkę.

Rząd postanowił skonsygnować wojsko, a celem utrzymania ruchu na liniach łączących Szwajcaryę z zagranicą sprowadzić służbę kolejową z zagranicy.

Paryż 12 marca. Wczoraj miała się odbyć debata nad interpelacyą w sprawie kreteńskiej. Minister Hanotaux zażądał jednak ponownego odroczenia tej debaty, a izba uchwaliła odroczyć ją do poniedziałku.

Przyjechali dnia 11 marca. M. Irsayowa z Lipnik. J. hr. Wodzicka z Olejowa. A. hr. Szeptycki z Polski. Wł. Bzowski z Pantałowic. Wł. Gniewosz z Kontów. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. St. Jasiński z Pererowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. Dr. J. Sekanina z Tarnopola. F. Mac Intosh z Dundee.

Przyjechali dnia 11 marca. J. Słonecki z Zadurowa. Z. hr. Bogusz z Rzemienia. Neumann Barber z Suczawy. A. Jekl z Bukowiny. H. Mierzoński z Dubrowicy. J. Schäffer z Lipska. A. Gardulski z Czortkowa. B. Malsburg z Dublan. J. Fischer z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa.

Przyjechali dnia 11 marca. Ed. von Jüthner ces. ros. łowczy z Kaukazu. Dr. M. Meier z Czerniowiec. A. Piotrowski z Berlina. M. Schwerin z Wrocławia. M. Wiśniewska z Krakowa. S. Kornhaberowie z Borysławia. E. Thaller z Tarnopola. G. Bursztin z Janowa. A. Beier z Rohatyna. K. Stefański z Tarnowa. J. Nieprzyk z Dobromila. A. Karpiński z Wadowic. Z. Bernacki z Chrzanowa. L. Kamieński z Żółkwi. J. Wieczorkowski z Nowego Targu. K. Rosenbaum z Budapesztu. Z. Fiderkiewicz z Ołomuńca. F. Szymczewski z Nowego Sącza. E. Konopać z Rosyi. M. Gedl z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 287.50. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 390.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 200.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund propinacyjnego 4 prc 97.60 do 98.30, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do — —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.00 do 100.70 Pożyczki kraj 6 proc. 105 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r 1891 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.40 do 98.10.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.60 do —. -. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 11 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358·00, węgierskie akcye kredytowe 392·50, anglobanku 255·00, związku bankow. 252·00, unionbanku 283·25, lenderbanku 230·00, kolei państwowych 342·12, lombardów 87·65. kolei nadłabskiej 266.—, akcye tytoniowe 138·00, rima 233·75, alpiny 83·30, renta majowa 100·65, renta korony węgierskiej 98·90, losy tureckie 44·55, marki 58·73, ruble 127·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5·10	1.30	3.45	3.55	6.55	9.30	
z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
[illegible] d. przez Tarnów z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	3.45			9.30	
z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	3.45	3.55		9.30	
z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		3.45	3.55		9.30	
z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
z Itkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
z Itkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
z Itkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
z Itkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.33			
z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
z Bełza	-					5.45	
z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	-	2·25	9.50	7·46	4·55		
z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	—	2·40	10.05	8.07	5·20		
z Janowa	—			7.50	1·25	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów			11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl				4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.32		7.32	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9.35	7.32	
Chyrowa przez Stryj	—			5.32			
Itkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·28
Itkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radowiec	—				10.35		
Itkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	-				2.35		
Itkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec							
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełza	-			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·06	2·19		9.45			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		[illegible]			[illegible]
Janowa					[illegible]		7.50

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego

9)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy)

Maryla usiadła w głębokim fotelu przy oknie i przymknęła oczy. Kiedy je napowrót otworzyła, ujrzała dziwne przed sobą zjawisko: wszystkie prababki zstąpiły z portretów i otoczyły ją kołem. Twarze ich były blade i smutne, oczy załzawione, uśmiech niewymownie tęskny. Dzieci, śliczne jak aniołki, tuliły się do nich.

— Witaj!—przemówiły chórem żony i matki Burleyów — witaj, córko naszego domu! Do nas już należysz i jak my, będziesz cierpiała, będziesz łzy gorzkie roniła.

Każda z kolei zaczęła opowiadać żałosne swoje dzieje.

— Ja — mówiła matrona w stroju z czasów królowej Anny — byłam żoną człowieka, za którego zbrodnię klątwa spadła na wszystkich Burleyów. Czemuż wprzód nie umarłam! Długo nie wiedziałam, że on okradł swego dobroczyńcę, doprowadził go do nędzy i więzienia, dzieci jego uczynił żebrakami. Dręczony wyrzutami sumienia, sam wyznał mi wszystko. Moja córka umarła w kwiecie wieku, najmłodsze pacholę porwano mi i nigdy się nie dowiedziałam, jaki los je spotkał; najstarszy syn, piękny i odważny, zginął haniebną śmiercią na szubienicy. Czyż była kiedykolwiek nieszczęśliwsza żona i matka ode mnie? Sama niewinna, musiałam jednak pokutować za cudze grzechy.

— Co do mnie — zabrała głos druga — żyłam bardzo długo, zbyt długo, niestety! Wstyd i cierpienie zatruwały mi dzień każdy. Mąż rozproszył mój posag i naigrawał się ze mnie, aż wreszcie miłość, którą miałam dla niego, zamieniła się w nienawiść.

— Moje życie także we łzach upłynęło — skarżyła się trzecia — mąż mój przez lat dwanaście żył w obłąkaniu.

— Czyjaż dola kiedykolwiek była okrutniejszą od mojej? — biadała czwarta — zostałam żoną skąpca, który żałował swojej rodzinie chleba i odzienia. Wszystkie dzieci, prócz jednego, opuściły nasz dom nieszczęsny.

— Ja zostałam synową sknery — odezwała się piąta — podobnie jak ojciec, mąż mój dbał tylko o pieniądze i nie przebierał w środkach, byle zdobyć majątek. Nie śmiałam wyjść, gdyż ludzie wytykali mnie palcami, jako jego żonę. Miałam kilkoro dzieci, ale wszystkie pomarły, prócz jednego, który nie mogąc znieść nazwy syna lichwiarza, uciekł z domu po mojej śmierci.

— Biada ci!... biada!... — chórem zawołały wszystkie — jesteś żoną jednego z Burleyów... Przekleństwo ściga każdego, kto dotknie się pieniędzy, zdobytych ceną łez ludzkich, hańby i grzechu!

Zniknęły nagle i Maryla została sama.

— Ach, musiałam się zdrzemnąć i śniło mi się to wszystko — rzekła do siebie. — Zawiele o tem myślę.

Wyszła jednak z pokoju i udała się do salonu, gdzie wisiały portrety rodzinne. Wszystkie prababki były na swoich miejscach i uśmiechały się do niej smutnie.

— Przysięgam wam, że nie dotknę się grosza z tych przeklętych milionów! — rzekła Maryla — przyjmę z pokorą nieszczęście, jeżeli Bogu spodoba się zesłać je na mnie, ale nie zniosę wstydu i hańby.

Kiedy mąż przyszedł na obiad, opowiedziała mu wszystko.

— Ach! gdyby ludzie pamiętali o tem, że grzechy ich spadną kiedyś na głowy dzieci, niejeden zatrzymałby się nad brzegiem przepaści — dodała, kończąc opowiadanie.

Lucyan ucałował ją czule.

— Jesteś zbyt osamotnioną, moja droga — rzekł — musimy zaprosić twoją siostrę, żeby ci dotrzymywała towarzystwa, gdy mnie w domu niema. Proszę cię, nie chodź do tego pokoju na górę; tam jedynie zachowały się wspomnienia przeszłości.

— Oh, nie broń mi tego! — odparła z żywością — jeszcze nie przejrzałam wszystkiego, co leży w szafach i komodach. Każdy przedmiot, znajdujący się tam, to jakby karta z dziejów rodzinnych.

— Zawiele o nich myślisz, moje dziecko; zobaczysz, że to rozstroi ci nerwy. Nie tykaj lepiej przeszłości; przed tobą leży jasna przyszłość.

X.

— I cóż, Ello? — z przymuszonym uśmiechem zapytała ciotka Lucynda, na widok wchodzącej synowicy.

— Nic cióciu — odrzekło dziewczę, zdejmując kapelusz i płaszczyk — ani o jeden krok sprawa nie posunęła się naprzód.

Ella zmieniła się bardzo od wyjazdu z Ameryki. Świeża jej twarzyczka pobladła i zmizerniała, usta nie uśmiechały się jak dawniej, w oczach, przedtem tak wesołych i błyszczących, teraz malowały się smutek i niepokój. Dziewczęca swoboda uleciała niepowrotnie, a miejsce jej zajęła troska.

— Dopókiż oni każą mi czekać? — wybuchnęła — powiedziałam im, że cierpliwość ludzka ma swoje granice. Mówią, że zgłosiło się więcej krewnych, że trzeba rozpatrzyć bacznie wszystkie papiery, przekonać się, co się stało z synem nieboszczyka, mieć dowody jego zejścia ze świata i pewność, że nie zostawił potomstwa. Nikt nie wie, jak długo to może potrwać.

— Ach! moja droga, to zabijające...

— Czyż nie pragniesz tego majątku, ciociu?

— Bóg widzi, że nie. Chciałabym, żebyśmy wróciły do Tewkesbury, gdzie nam było tak dobrze...

— Już za późno, żeby się obecnie cofnąć z drogi.

— Ale z czego żyć będziemy, zanim się to skończy?

— Nie wiem, cióciu. Dzień i noc łamię sobie nad tem głowę i nic nie mogę wymyślić. Mamy jeszcze trzy funty i jedenaście szylingów; to nam wystarczy na trzy tygodnie.

— A potem?

— Musimy czekać cierpliwie, choćby lat trzydzieści. Inni spadkobiercy czychają tylko na to, żebyśmy się zrzekły praw naszych do majątku; nie wiedzą, z kim mają do czynienia.

— A gdybyśmy wróciły do Tewkesbury? — nieśmiało zagadnęła panna Lucynda — tak mi tęskno do własnego kąta.

— Nie mamy za co wracać, ciociu. A przytem, cóżbyśmy tam robiły? Z czego zapłacilibyśmy dług, zaciągnięty na podróż? Gdziebyśmy się schroniły, kiedy nasz dom został wynajęty? Porzuciłam moje zajęcie, a w Tewkesbury bardzo trudno o nowe.

— Ależ, dziecko drogie, z czego my tutaj żyć będziemy?

— Nie wiem, w każdym razie coś musi się znaleźć. Pójdę do konsula amerykańskiego, może on mi dostarczy pracy. Napiszę do królowej, czy nie potrzebuje kasyerki albo buchalterki.

— Wiem, że dzielna z ciebie dziewczyna, ale czy ty sobie dasz radę w tem wielkiem a obcem ci mieście? Ach, Boże, byłyśmy takie szczęśliwe w naszym skromnym domku! Po co nam te pieniądze?

— Ależ one należą nam się z prawa. Przecież ty jesteś rodzoną synowicą nieboszczyka, ja zaś stryjeczną jego wnuczką. Naszym obowiązkiem było upomnieć się o majątek rodzinny i pokazać światu, w jaki sposób należy go użyć. Czyż miałyśmy dopuścić, żeby przeszedł w obce, niegodne ręce? Pomyśl tylko, ciociu, jeżeli nam się uda, jakie zajmiemy stanowisko!

— Im wyższe stanowisko, tem większa odpowiedzialność. Miliony szczęścia nie dają, a tymczasem, zanim je dostaniemy, możemy umrzeć z głodu.

— Bądź spokojna, ciociu, już moja w tem głowa. To okropne, że nie mamy tu nikogo, ktoby nam poradził i dopomógł. Pisałam do pana Gladstone; odpowiedział mi bardzo grzecznie, że nic dla mnie nie może uczynić. Nie mogę sypiać po nocach, myśląc o tem wszystkiem, wszędzie mi ciasno i duszno... Włóż kapelusz, ciociu, i chodźmy się przejść.

Panna Lucynda wstała i wyszła do drugiego pokoju; Ella z rozpaczą załamała ręce.

— O, Boże! — jęknęła — codzień nowi zgłaszają się spadkobiercy. Co począć? W sądzie dali mi do zrozumienia, że lata mogą upłynąć, zanim się ta sprawa rozstrzygnie.

Panna Lucynda wróciła z oczyma zaczerwienionemi od płaczu, mimo to uśmiechnęła się do synowicy, żeby jej dodać odwagi; obydwie krzepiły się wzajemnie.

Szły bezwiednie przed siebie, aż wreszcie dostały się na cichą, samotną ulicę, gdzie zaledwie dochodziły stłumione odgłosy ruchu miejskiego.

— Great College Street! — przeczytała Ella na rogu — ależ tutaj mieszkał mój dziadek.

— Tak, pod nr. 77. Chodźmy zobaczyć nasz stary dom rodzinny.

— Ach, jak tu ładnie! — zawołała Ella, kiedy stanęły przed białym domem, opleciony zwojami pnących roślin. — Zobaczmy, kto w nim obecnie mieszka: Dr. Lucyan Calvert. Jakżebym rada ujrzeć pokoje, w których wychowali się moi przodkowie.

(Ciąg dalszy nastąpi)...

Teatr hr. Skarbka.

W sobotę popołudniu

Twardowski na Krzemionkach.

Wieczorem

Opera Lwowska

pod dyrekcyą Dra Juliusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera.

TRAVIATA

wielka opera w 4 aktach Verdiego.

OSOBY.

Violetta Valery	Koralewicz
Flora	Kasprowicz
Annina	Skalska
Alfred	Myszuga
George	Górski
Goston	Jaremski
Baron	Kiczman
Markiz	Łomiński

Przyjaciele Violetty. Rzecz dzieje się w Paryżu.

Reżyser Julian Myszkowski. Kapelmistrz H. Jarecki.

L. 18296|97.

Obwieszczenie.

o pokryciu zapotrzebowania ogierów stadnych w r. 1897 przez zakupno ogierów prywatnego chowu krajowego w Galicyi.

C. k. Ministerstwo rolnictwa pragnąc pokryć zapotrzebowanie ogierów stadnych jakie się okaże dla c. k. stacyi ogierów rządowych po upływie tegorocznego peryodu stanowienia, o ile możności przez zakupno ogierów pochodzących z prywatnego chowu krajowego, zaprasza wszystkich hodowców i właścicieli koni, aby **najpóźniej do końca kwietnia bieżącego roku** zgłosili pisemnie do c. k. Ministerstwa rolnictwa ogiery, jakie mają na sprzedaż.

Wniesione zgłoszenia będą udzielone Komendzie zakładu ogierów rządowych w Drohowyżu celem zanotowania zgłoszonych ogierów.

Ewentualne zakupno zgłoszonych ogierów będzie uskutecznione w ciągu jesienie na podstawie osobnego upoważnienia c. k. Ministerstwa rolnictwa przez Komendę zakładu ogierów rządowych w porozumieniu z Komitetem doradczym dla spraw chowu koni w Galicyi, powołanym do współdziałania w sprawach krajowego chowu koni, a to w sposób dotychczasowy w miarę potrzeby i rozporządzalnych środków pieniężnych.

Wniesione zgłoszenia ogierów do zakupna na ogiery stadne, nie ograniczają właściciela w prawie innego rozporządzenia tymi ogierami w czasie pośrednim, tak samo jak z drugiej strony przyjęcia przez c. k. Ministerstwo rolnictwa zgłoszenia, nie wkłada na Ministerstwo obowiązku zakupno zgłoszonych ogierów, nawet w tym razie, jeżeli ogiery są zupełnie odpowiednie.

Każde zgłoszenie ogierów ma zawierać ich pochodzenie, miarę (wysokość), maść, wiek i cenę dalej miejscowość, w której mogą być obejrzane.

Pochodzenie ogierów tak ze strony ojca, jak i matki należy legalnie wykazać.

Co do wieku zgłoszonych ogierów zauważa się wyraźnie, że tylko takie ogiery będą mogły być oglądane, ewentualnie zakupione które w czasie ich zgłoszenia, jeżeli są pochodzenia szlachetnego (dem Gestütsschlage ungehörend) ukończyły właśnie trzeci rok, jeżeli zaś są krwi zimnej, drugi rok życia.

Zgłoszenia takich ogierów, które niedoszły jeszcze do wieku wyżej oznaczonego nie będą uwzględnione.

Zgłoszenia ogierów, które będą wniesione do c k. Ministerstwa rolnictwa dopiero po upływie wyżej oznaczonego terminu, będą mogły być uwzględnione dopiero w drugim rzędzie, mianowicie tylko o tyle, o ileby zapotrzebowanie ogierów co do rodzaju i liczby nie mogło być pokryte przez zakupno ogierów wcześnie zgłoszonych.

Z c. k. Ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń w lutym 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza Zarządca W. Hodak.